Numer dzisiejszy zawiera 24 stronic.

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

GONIEC KRAKOWSKI

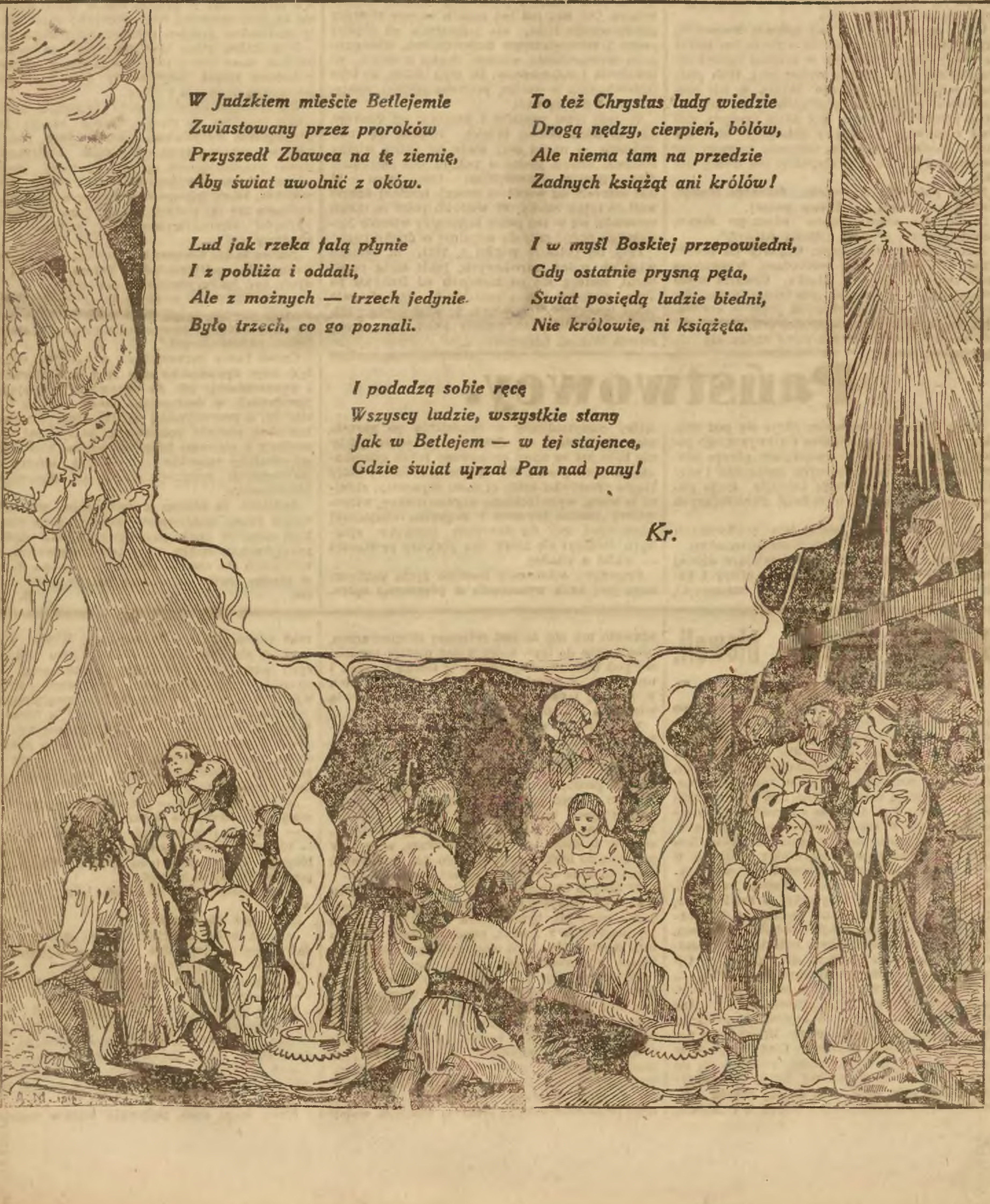
Redakcja i Administracja:
Kraków, ul. Dunajewskiego Nr. 7.
Telefon 2502. — P.K.O. Nr. 140.011.

20 M

BEZPARTYJNY DZIENNIK POPULARNY

Prenumerata wynosi w Krakowie miesięcznie **M 480·—**, z odnoszeniem do domu **M 520·—**. Zamiejscowa **M 540·—**. Zagranicą **640·—**.

Nr. 351. Kraków, niedziela 25. grudnia 1921 r. Rok IV.



W Judzkiem mieście Betlejemie
Zwiastowany przez proroków
Przyszedł Zbawca na tę ziemię,
Aby świat uwolnić z oków.

Lud jak rzeka falą płynie
I z pobliża i oddali,
Ale z możnych — trzech jedynie
Było trzech, co go poznali.

To też Chrystus ludy wiedzie
Drogą nędzy, cierpień, bólów,
Ale niema tam na przedzie
Żadnych książąt ani królów!

I w myśl Boskiej przepowiedni,
Gdy ostatnie prysną pęta,
Świat posiędą ludzie biedni,
Nie królowie, ni książęta.

I podadzą sobie rękę
Wszyscy ludzie, wszystkie stany
Jak w Betlejem — w tej stajence,
Gdzie świat ujrzał Pan nad pany!

Kr.



Kraków, 24 grudnia.

Gwiazda Bożego Narodzenia po raz czwarty już rozpala się nad Polską zmartwychwstałą do niepodległego państwowego bytu. Na nowo nad umęczoną ziemią rozbrzmiewa anielska pieśń o chwale na wysokościach Bogu, a na ziemi o pokoju dla ludzi dobrej woli.

Pieśń ta nowego dla nas nabrała znaczenia. Przez blisko półtora stulecia niewoli ten hymn na cześć pokoju i zgodzie w miłości uprzytomniał Polsce pogwałcenie wobec niej, tych podstaw współżycia ludzkiego Wiara w ich nieuniknione zwycięstwo pozwoliła kilku pokoleniom polskim przetrwać bez dania dostępu, zniknął rozdźwięk jaskrawy pomiędzy słowami pieśni anielskiej a rzeczywistością naszego narodowego bytu, do serc rozpaczy, bez utraty nadziei.

Nasze pokolenie doczekało... Gwiazda Bożego Narodzenia świeci już Polsce wolnej.

Otośmy już wśród zrębów własnego domu, powstałego na gruzach „domu niewoli".

Mamy pokój zewnętrzny. Odparty od granic wróg najezdniczy na wschodzie, wyzwolona część braci na Górnym Śląsku. Granice nasze ustalają się — wprawdzie nie ściśle według naszych życzeń i według naszych praw — ale według możliwości międzynarodowych. Pokój obwieszczany z wysokości niebios zbliża się do urzeczywistnienia między narodami... I najgłębszem wewnętrznem życzeniem narodu polskiego jest stanowić czynnik pierwszorzędny w tem ogólnem dążeniu do pokoju.

Ale pokoju i więcej jeszcze, dobrej woli potrzeba nam także i przedewszystkiem na wewnątrz. Oto stoi już ten gmach własny naszego państwowego bytu, ale potrzebuje on ciągłej pieczy i wewnętrznego budownictwa, nieustannego wzmacniania wiązań dachu i ścian, utrwalania fundamentów. Do tego dzieła, do tego budownictwa w duchu, potrzeba pokoju, zgody, miłości i dobrej woli.

W tym dniu wielkim i świętym od wieków, gdy gwiazda Dobrej Wieści rozpala się nad światem, — naród cały staje się jedną wielką rodziną. Słowa pieśni o pokoju nie pozostaną dlań pustym - dźwiękiem bez echa, od nas samych, od wspólnej naszej, zgodnej **dobrej woli** to tylko zależy. W wielkim polskim domu gromadzi się w ten pełen tajemnicy wieczór Narodzenia naród cały do wspólnej w duchu uczty.

Przy tej polskiej wigilii r. 1921, w obliczu wielkich zadań narodowych, jakie stoją przed nami, rozlegą się na ziemiach od Bałtyku po Tatry nietylko słowa osobistych życzeń, ale także uroczyste ślubowanie, że silni wiarą i miłością utrwalimy odzyskany przez łaskę Bożą gmach Wolnej Ojczyzny.

Państwowcy.

Nasze życie polityczne znajduje się pod znakiem wewnętrznego rozdarcia i niewysokiego poziomu moralnego. Nad wszystkiem góruje znaczenie interesu poszczególnych stronnictw i partyi, wszechwładnie panuje zatrucie życia publicznego haniebnemi metodami zwalczających się zaciekle ugrupowań.

Sam fakt istnienia stronnictw politycznych jest zjawiskiem normalnem i nieuniknionem.

Pamiętać jednak należy, że istniejące dzisiaj rozproszkowanie na partye, obozy, grupy i koterye opiera się jeszcze ciągle na schemacie, który otrzymaliśmy w spuściźnie po okresie niewoli. Odbiera się chwilami wrażenie, jakby nie było już za nami epokowego faktu odzyskania niepodległości. Na arenie publicznej stają ciągle przeciwko sobie ci sami zapaśnicy, zbrojni w starą, wyświechtaną argumentacyę, wzmocnioną jeszcze tupetem i stopniem wzajemnej nienawiści, gdy do dawnych punktów spornych dołączył się nowy, tak ponętny przedmiot — walki o władzę.

Przyczyną schorzenia naszego życia politycznego jest **brak wyrobienia u większości społeczeństwa zmysłu państwowego.** Przeciętny dzisiejszy obywatel, choćby nie należący do żadnej partyi, mniej lub więcej jednak zostający w promieniu tych czy innych wpływów, każdą sprawę publiczną osądza przez pryzmat partyi, z którą poczuwa się do pewnego związku, jeśli już wogóle nie przez pryzmat interesu osobistego, którego uzasadnienia szuka w dogodnych dlań kombinacyach tej czy innej grupy.

Kategorye myślenia państwowego prawie że dzisiaj nie istnieją. Umysły i serca, rozwydrzone walką partyjną, nie umieją patrzeć szerzej pod kątem całości, pod kątem **wspólnego państwowego interesu.** Prawica n. p. nie chce zrozumieć, że budowa państwa musi się oprzeć na rozszerzeniu kręgu swobód politycznych i praw społecznych. Wbrew zasadzie legitymizmu, który prawica w każdem społeczeństwie uważa za podstawę swego istnienia i rozwoju państwa, przeszkadzają **nasze** ugrupowania prawicowe wszczepianiu szacunku dla władz państwowych dlatego, że w danej chwili są one wypadkową przeciwnych jej tendencyi. Natomiast skrajna lewica nie chce uznać trudności realizowania z dnia na dzień nowych systemów życia zbiorowego. W rezultacie nawa państwowa targana raz w prawo, raz w lewo, dostaje się na niebezpieczne wiry, pomiędzy rafy i skały podwodne, grożące lada chwila rozbiciem.

Sternikiem, który ją wyprowadzi na spokojne fale, może być jedynie wszczepiony w duszę pokolenia **zmysł państwowy,** jako najwyższa kategorya myślenia i życia.

Nie negując zupełnie racyi istnienia stronnictw, sądzimy, że pilną potrzebą chwili jest **propaganda wychowania państwowego**, jest **urabianie nowego typu obywateli,** umiejących mimo przynależności do tej czy innej partyi odczuwać pewne **wyższe wiązadła i konieczności wspólne.** Istotę ich sposobu myślenia i ustosunkowania się do całości życia i jego **zagadnień** najlepiej charakteryzowałaby nazwa: **państwowcy.**

Nazwa ta **nie oznacza** bynajmniej jakiegoś **nowego obozu politycznego w Polsce.** Ma ona jedynie być jakby wspólnem zawołaniem dla ludzi, którzy, będąc w różnych ugrupowaniach, potrafią zawsze dążyć do wynalezienia podstawy kooperacyi w zrozumieniu interesu najwyższego: państwowego.

Celem pracy twórczych sił w narodzie winno być więc **upowszechnienie typu państwowców** i wprowadzenie ich do **wszystkich** istniejących ugrupowań, w następstwie czego zniknąć musiałyby, a przynajmniej zmaleć koterye ze **swą** haniebną metodą polemiczną, partye zaś, wyszedłszy z ciasnego kręgu interesów klasowych odzyskałyby charakter poważnych stronnictw politycznych, stojących zawsze na stanowisku państwowem.

Sądzimy, że pilnem **a** wdzięcznem zadaniem naszej prasy, publicystyki, szkoły, oraz wszelkich organów życia publicznego będzie właśnie propagowanie ideału obywatela-państwowca, umiejącego na ołtarzu dobra zbiorowego złożyć w ofierze zarówno osobisty jak partyjny interes.

B. P.

Gwiazdka w domu niewoli.

(Wspomnienie z przeszłości).

Po kilku miesiącach pobytu w okopach, po dniach mordęgi, znoju, głodu, znalazł się młodziuchny Wilczyński w szpitalu. Przestrzelona noga zrazu goiła się szczęśliwie, później jednak nastąpiły zawikłania, powstawały nowe rany, ból szalony rozrywał całe ciało, rozrąbywał kości rozszarpując trzewia skowytem krwawiącym się w dzień i noc. Lekarze naprawiali ją nieustannie, brali w gips. Skrępowany, w skamieniałych powijakach musiał leżeć bez ruchu. Choroba się przewlekała, zatrzymując żołnierza w łóżku. Do tego dołączył się kaszel, gorączka, nagłe opadanie z sił. Bawiąc w okopach, wypieszczony jedynaczek, nie przywykły do trudów, raz, drugi się przeziębił, ale nie zważał na te drobnostki. Nie miał czasu zajmować się cackaniem, kiedy obowiązkiem świętym było trwać na stanowisku warować u bram, do których go Ojczyzna manifestem bohaterstwa zawezwała. — W tych warunkach gruźlica w wyczerpanym organizmie w poszarpanych płucach robiła coraz groźniejsze spustoszenie. W szpitalu, w zaduchu nie nastąpiła zmiana na lepsze. Do choroby dołączyły się katusze duchowe. Ciągłe leżenie w bezczynności było dla młodego, rwącego się do czynu, prawdziwą męczarnią. Kiedy dochodziły go wieści z pola walk, całą ochotą zapału rwał się do szeregów, brakowało mu tchu w ciasnocie, zdawało mu się, że jest orlęciem skrępowanem, niezdolnem do lotu, które wciąż usiłuje wznieść się pod niebiosa, zapatrzone w słońce tęsknot i umiłowań, a pokaleczonemi skrzydłami uderza w próżnię i pada na gniazdo zbroczone krwią własnych ran na jęk, na płacz.

W chwilach rozdrażnienia, całkowitego upadku ducha zanudzał lekarza pytaniami, kiedy wstanie, kiedy pójdzie na front, kiedy będzie mu wolno opuścić szpital, a pytał się takim głosem prośby, jakby po nocy zwątpień skazaniec po ogłoszonym wyroku śmierci wyczekiwał blasku życia, mającego rozpłomienić wieczyste mroki jego duszy. Lekarz, patrząc ze współczuciem w tę dziecięcą, schorzałą twarz, w te oczy podobne do błękitu, pocieszył go jak mógł wciąż coraz to inne okresy naznaczał.

W obcych stronach prawdziwą pocieszycielką, podporą, przyjaciółką, darzącą go wielkiem przywiązaniem, była siostra Matylda. Ojcowie jej pochodzili z Polski, sama też jako dziecko tam przebywała. Jako ostatnie wspomnienie pozostał w pamięci obraz szarej ziemi w płaczu jesiennej szarugi i kilkanaście polskich wyrazów, które były jak płacz zapomnianego pacierza. Wilczyński w długie godziny opowiadał jej o ziemi ojczystej, dalekiej. W dźwiękach jego mowy słyszała dawno przebrzmiałe echa, czegoś drogiego, w dzieciństwie pogrzebanego, jego słowa wskrzeszały z mroku strzępy wspomnień obrazy wyblakłe, nikłe budziły się jak kwiaty zamarłe rozkwitające pod tchnieniem wiosennego promienia. Siostra Matylda wszystek wolny czas poświęcała na te rozmowy. Między nimi tworzył się przedziwny związek dwu tęskniących serc. Przed tą jedyną, bliską osobą wyznawał swe myśli, obawy, kiedy serce skrwawione szamotało się przeszywane zwątpieniem.

— Źle ze mną — prawda? umrę? ja wiem — pytał wpatrując się w twarz dziewczyny tak rzewnie, tak boleśnie jak ptak w sidła schwycony, a każdem spojrzeniem błagał o dobrą odpowiedź, o promień, któryby rozsłonecznił nadzieję... duszę jego smutną.

— Ależ co znowu — głupstwa mały plecie — wszystko i wszędzie wyśmienicie.

— Ech tak jeno mówicie, aby mnie pocieszyć — niby powątpiewająco mówił, a uśmiechał się błogo jakby na oczy i usta spływał ułamek najpromienniejszy jutrzenki.

— Przecież wiem najlepiej, lekarz mi mówił...

— Kiedyż więc wstanę.

— Czyż można określić trwanie choroby? Widać znaczne polepszenie już dobrze wyglądacie. Sądzę, że wnet wyrwiecie się stąd.

— Ach, żeby nie ta noga przeklęta i ten kaszel.

— Et głupstwo.

Mijały tygodnie, miesiące, a stan powoli i stale się pogarszał. Wilczyński leżał wynędzniały, nie mogąc się podnieść. Ciało leżało bezsilne, ale duch gorzał jakąś szaleńczą, obłędną mocą.

— A na Boże Narodzenie czy będę u matki?

— O z pewnością — odpowiadała siostra Matylda.

Znów biegł czas, upływały ciężkie godziny

J. K. FEDEROWICZ,
prezydent m. Krakowa, poseł na Sejm.

Świetna przyszłość Krakowa.

Prezydent m. Krakowa poseł Federowicz w rozmowie z współredaktorem naszego pisma wypowiedział następujące poglądy o wielkiej przyszłości Krakowa.

Zmartwychwstanie państwowe Polski jest punktem zwrotnym w rozwoju gospodarczym Krakowa. Za czasów zaboru austryackiego Kraków był wprawdzie siłą rzeczy, centrum polskiej nauki, sztuki i kultury, ale pod względem gospodarczym rozwój jego był przez rząd austryacki tamowany. To też pomimo szczęśliwych warunków geograficznego położenia i bliskości zagłębia węglowego, przemysł i handel Krakowa nie mógł się rozwinąć.

Powstanie państwa polskiego zmieniło jego warunki zasadniczo na korzyść. Spadły więzy, krępujące rozwój Krakowa, jako centrum przemysłowo-handlowego, ku czemu położenie naszego miasta na zachodnich kresach państwa, nad Wisłą, w centrum sieci kolejowej i w bliskości zagłębia węglowego krakowskiego, dąbrowskiego i górnośląskiego tworzą pierwszorzędne warunki.

Już teraz powstał w najbliższych okolicach Krakowa szereg wielkich przedsiębiorstw przemysłowych, różnego rodzaju fabryk, rozpoczęto koło Piasków budowę wielkich magazynów handlowych. Ruch ten bynajmniej się nie zatrzymuje. Bezustannie otrzymuje gmina krakowska oferty na udział gminy w wielkich przedsiębiorstwach przemysłowych, mających powstać na gruntach miejskich. W najbliższym czasie z inicyatywy kapitału angielskiego ma się rozpocząć budowa olbrzymich chłodni kosztem kilku miliardów. Mają powstać z inicyatywy znowu kapitału krajowego, wytwórnie na największą skalę wyrobów masarskich specyalnie dla eksportu do Francyi itd. Słowem Kraków uprzemysławia się w najszybszem tempie, we wszystkich kierunkach i na skalę europejską.

Jednym z najważniejszych warunków dalszego wszechstronnego rozwoju Krakowa jest zatrzymanie roli ośrodka przyciągającego wobec Górnego Śląska, Cieszyńskiego i Zagłębia. Kraków był tym ośrodkiem przez cały czas walki politycznej o Śląsk Cieszyński i Górny, musi pozostać nadal dla tych dzielnic punktem oparcia i zachować siłę przyciągającą. Tendencyę zresztą w tym kierunku stwarza układ sieci kolejowej, wskutek którego okolice te muszą grawitować ku Krakowowi, jako ku centrum. W związku z tym faktem, że **Kraków ma wszystkie warunki, aby stać się stolicą całego polskiego południowo-wschodniego okręgu górniczo-przemysłowego** musi nastąpić przeniesienie z Warszawy do Krakowa wielu urzędów. Jak Lwów dla przemysłu naftowego, tak Kraków stanie się centrum dla polskiego górnictwa i wyrosłych z niego gałęzi przemysłu.

Uwzględniając te perspektywy rozwojowe, Kraków musi rozwinąć u siebie wielki ruch budowlany. Wszelkie nowe przedsiębiorstwa muszą zrozumieć, że w ich własnym interesie leży budowanie własnych gmachów na pomieszczenie zakładów i oficyalistów. Na tę samą drogę muszą wstąpić władze centralne, które dotąd tyle zabrały budynków na pomieszczenie swych biur i urzędów.

Gdy wszystkie warunki, konieczne dla rozwoju Krakowa, zostaną uwzględnione, gdy nadto uporządkowane zostaną ostatecznie stosunki stosunki międzynarodowe, i pozawierany zostanie przez nas szereg umów z ościennemi państwami, Kraków ma wszelkie dane, że **w ciągu najwyżej lat 20 stanie się wielkiem centrum przemysłowem i emporyum handlu z pół milionem mieszkańców.**

Wtedy też znaczenie Krakowa, jako centrum sztuki, nauki i kultury polskiej, utrzymanie czego jest naszem drugiem wielkiem zadaniem, zyska własne, pewne i trwałe podstawy materyalne.

TADEUSZ EPSTEIN,
Prezydent Izby handlowej i przemysłowej.

Nasze przesilenie gospodarcze.

Kraków, 23 grudnia.

Prezydent Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie p. T. Epstein, w rozmowie z współredaktorem naszego pisma, wypowiedział następującą opinię o naszem przesileniu gospodarczem:

Początek naszego przesilenia gospodarczego chronologicznie zbiegł się z nagłą zwyżką kursu polskiej marki, wywołaną zarówno decyzją górnośląską, jak projektem daniny. Obecnie przesilenie to znajduje się niejako w pełni rozwoju.

Jak w każdem zjawisku gospodarczej natury, tak i tu **objawy i przyczyny są skomplikowane i różnorodne** i nawzajem przeplatają się ze sobą.

Z jednej strony

NASZEMU PRZEMYSŁOWI BRAK ZBYTU bo konsumenci wstrzymują się masowo z zakupami. Z drugiej — nie może on osiągnąć swoich cen, ponieważ

PASKARZE WYZBYWAJĄ SIĘ TOWARÓW,

nabytych przed bardzo dawnym czasem po bardzo niskich cenach, sprzedają je teraz po cenach niższych od niedawnych cen rynkowych i niższych od kosztów produkcyi krajowego przemysłu.

Zysk jednak konsumentów jest iluzoryczny, ponieważ wobec bezrobocia i zastoju w całem życiu gospodarczem i te

CENY SĄ JESZCZE DLA PUBLICZNOŚCI ZA WYSOKIE.

Szerokie sfery nie mają pieniędzy, siła nabywcza marki zwiększyła się nie o wiele, a ilość jej w obiegu ogromnie się zmniejszyła.

Pomimo to wszystko

PRZESILENIE OBECNE JEST STANOWCZO ZJAWISKIEM PRZEJŚCIOWEM.

O ile marka nasza utrzyma się w kursie — a wszystko za tem przemawia — **nasz przemysł i handel odżyją w najkrótszym czasie,** a ceny towarów bezwarunkowo się obniżą. Nie wypływa z tego bynajmniej, że rzeczy można pozostawić tylko własnemu biegowi. Jesteśmy **na drodze przystosowywania się naszego życia gospodarczego do nowych warunków,** ale z tym procesem należy świadomie i celowo współdziałać, z silną wolą przezwyciężania trudności. Musi się tu zjednoczyć

WYSIŁEK SPOŁECZEŃSTWA I RZĄDU.

W pierwszym rzędzie należy **unikać wszystkiego,** coby mogło pogorszyć warunki życia gospodarczego. Tu silnie zaważy

SYSTEM MINISTERSTWA SKARBU PRZY ŚCIĄGANIU DANINY.

Ściąganie to musi być przeprowadzone **oględnie, rozumnie i wyrozumiale,** tak, aby nie zachwiało ono normalnym biegiem życia gospodarczego. Zasadniczą tendencyą i wytyczną ministerstwa musi być dążenie, **aby gotówka, ściągana w postaci daniny, możliwie najszybciej wracała w obieg** pod jakąkolwiek postacią — czy to w formie kredytów dla przemysłu, czy inwestowania przedsięwzięć użyteczności publicznej i t. d.

Drugim warunkiem uzdrowienia życia gospodarczego jest

POPRAWA NASZYCH WARUNKÓW KOMUNIKACYJNYCH.

Dla handlu, zarówno jak dla przemysłu, niezbędne jest zapewnienie towarom **szybkiego i pewnego transportu, zabezpieczenie transportów kolejowych** przed uszkodzeniem, kradzieżą i grabieżą. Przy większej już obecnie sprawności naszych organów administracyjnych to się da osiągnąć.

Tak samo **poczta, telegrafy i telefony muszą funkcyonować nienagannie,** albowiem w skomplikowanym organizmie gospodarczym każda sprężyna jest równie ważna. Sytuacya taka, jak obecna, gdy n. p. po przerwaniu przewodów telefonicznych przez burzę, przez tydzień nie było telefonu do Warszawy, jest nie do pomyślenia. Naprawa musi być uskuteczniona w ciągu jednego dnia.

Reasumując, stwierdzam, że przy rozumnem działaniu w tym kierunku nasze przesilenie gospodarcze jest do przezwyciężenia.

---

rozmyślań upadków, zwątpień i wzlotów w podniebia nadziei. Wilczyński dalej pozostawał w tym samym szpitalu.

Nadeszła wilia. W dniu tym ożyły wspomnienia różowe, wiośniane, spłynęły z dzieciństwa niedawnego jak uśmiechy i zaszlochały na piersiach. Kiedy pomyślał że jest zdala od matki, od kraju, wtedy poczuł się bezgranicznie opuszczonym, samotnym.

Pierwszy raz w taki dzień — bez matki — w obcych stronach — szeptał rozżalony głębinami samotnego serca.

Leżał odwrócony do ściany, nie chcąc zdradzić tajemnicy tęsknoty i bólu. Przed nikim się nie poskarżył.

Siostra Matylda od samego rana była zajęta, dopiero popołudniu odwiedziła go, rozpowiadając z pośpiechem, że zdrowi zejdą, zaś ciężej chorych zniosą do ogólnej sali, gdzie będzie drzewko.

— Cóż ze mną zrobicie — przerwał jej opowiadanie.

— Nie wiem, czekajcie, zaraz się zapytam.

Frunęła ku drzwiom, gdzie właśnie przewiał biały kitel lekarza.

Panie doktorze, czy Wilczyński może być na ogólnej sali?

— Może. Dlaczegóżby nie? — odparł zniecierpliwiony spiesząc do następnej sali.

Już wracała, kiedy ją z powrotem przywołał.

— Siostro Matyldo, a który to?

— Ten, co w rogu sali leży, legionista.

— Czy ten dzieciak?

— Ależ nie można w żaden sposób. Czyż siostra nie widzi, że to człowiek bardzo poważnie chory, może umrzeć lada godzinę, ledwo się telepie trochę życia, a nużby skonał tam przy drzewku.

— Wszyscy pójdą, a on sam zostanie? to będzie okropne dla niego, toć to dzieciak, któremu się śni gwiazdka, konik. Proszę mu pozwolić.

Nie — nie można — po chwili namysłu dodał. — A zresztą i tak mu już nic nie zaszkodzi. Niechże się ucieszy na koniec.

Pod wieczór przeniesiono Wilczyńskiego do ogólnej sali. Tutaj jeszcze wrzał gorączkowy ruch, bieganina. Kończono przygotowania. Siostry robiły co mogły, aby umilić pobyt chorym i zatrzeć uczucie osamotnienia. Na ścianach świeżo pobielonych rozpinały wieńce zieleni, w kątach ustawiały krzaki świerczyny. Wiała żywiczna świeżość głusząca zapachy lekarstw. Ta izba była odświętnie ubrana jak niedziela polska. — Wszystkich oczy z ciekawością patrzały na drzewko. Było ono jednak szczelnie zasłonione płachtą, aby nie zdradzić tajemnicy i nie okazywać przedwcześnie darów przeznaczonych dla chorych. Łóżka ustawiono rzędami, tworząc w pośrodku przejście. Każdy przybyły wodził wzrokiem po powale, po bukietach zieleni, z lubością wciągając skąpą wonność lasu.

Zdrowi obsiedli ławy, stołki.

Wśród zgromadzonych panował uroczysty nastrój. Wszyscy wzruszeni, przejęci chwilą. Jedni w zadumie zastygali, a raz w raz wstrząs wewnętrzny nimi targał, oglądali się, jakby z niecierpliwością wyczekiwali kogoś. Inni twarze w dłoniach ukryli, głowy opadały bezwolnie na piersi, a pomiędzy palcami przeciekał różaniec łez. Znać było, że każdy ciałem tu przebywa, ale dusza stęskniona uleciała het w strony rodzinne i patrzy w obrazy drogie. Każdy słyszał własne wspomnienia. Ktoś wykłał imię matki, ktoś dziecka, ktoś żony. Westchnienia padały jak melodye psalmu bolesnego.

W najdalszym kącie stała gromadka odosobniona. Może najsmutniejsi, a tak czemś odrębni od wszystkich... W milczeniu przebierali ziarnka różańca, ze wzdychaniem żarliwem kreślili znaki krzyża, których znamiona zastygały na czole, na piersiach. W pewnej chwili najstarszy z nich wyjął z książki do nabożeństwa zmięty list przeżegnał uroczyście i jakby spełniał kapłańską czynność u stóp ołtarza, wyjął z namaszczeniem białe opłatki. Pochyleni ze czcią przenajświętszą przywierali do szczątków, które jako wieść przyszła z dalekiej Ojczyzny patrzyli z takiem nabożnem przejęciem, z takim bezgranicznym zachwytem i wzruszeniem jak dziecko, kiedy w noc świętojańską, w noc cudownych zjaw obaczy wyśniony, zaczarowany kwiat paproci.

— Opłatek, opłatek — wzdychali.

— Jezu! pokażcie.

— Patrzcie się, aż tutaj przyszedł, nie zapomnieli o sierotach.

— Skądże się tutaj wziął?

— Skądby? z domu mi przysłali.

— Takusieńki jak u nas.

Złamane szpady.

Demobilizacya naszej armii przeprowadzana szybko i bezwzględnie postawiła znaczny zastęp oficerów zawodowych, zwłaszcza rang wyższych, w sytuacyi materyalnie bardzo przykrej, nieraz bez środków do życia. Innych, młodszych zwolniono nieraz choć mogli jeszcze służyć sile zbrojnej narodu. Oczywiście, że winy bezpośredniej nie ponosi z racyi pospiesznej demobilizacyi ani rząd polski, ani społeczeństwo, domagały się jej warunki, w jakich znalazł się kraj po wojnie długiej i katastrofalnie niszczące, zasoby państwa.

Jest to poniekąd zrozumiałe.

Jak w każdej wielkiej organizacyi nie mogło się w tej wielkiej maszynie, jaką jest armia, obyć bez błędów a nawet krzywd. Nasz sztab generalny i Ministerstwo spraw wojskowych, organizowane w czasie wojny i dla wojny, nie posiadało odpowiednich materyałów, niezbędnych dla przeprowadzenia demobilizacyi w takiej formie, by nikogo nie dotknąć, nie skrzywdzić, by zwolnić tylko istotnie zbędnych oficerów.

To też jeśli się rozejrzymy w listach zwolnionych oficerów, spostrzegamy niejedno nazwisko zasłużone, znane z czynów i ideowości. Oficerowie ci choć los kazał im posiwieć nieraz w służbie zaborców, nie zdradzili sztandaru swych wierzeń i doczekali się Wyzwolenia. W niepodległej armii polskiej wybijali się fachową wiedzą. Wszak poza nielicznymi wyjątkami byli to ludzie wychowani w rutynie, przywiązani do swego powołania i munduru, jako symbolu siły państwa. — W armii polskiej znaleźli niewątpliwie szersze pole dla swej inicyatywy i pełne zadowolenie służby wolnemu krajowi. W tej armii znaleźli też zapewne i harmonię własnych usposobień ideowych z zewnętrznym ich wyrazem. Wypieszczone w rycerskich snach tęsknoty wcieliły się w życie. Szpady niezłomnie dzierżone w czasach najcięższych, nie gnące się ni w spotkaniu z wrogiem ni w obronie honoru Polaka — mają być teraz odłożone.

Odłożone, — lecz nie powinny być złamane.

I rząd i społeczeństwo winno im pamięć. Ale pamięć nie żywi... Trzeba zapewnić zwolnionym z racyi wieku możność spokojnego, względnie beztroskiego dokończenia dni życia, a młodszym dać tymczasowe oparcie, aż do wytworzenia sobie nowych warunków bytu. Jeśli już względy oszczędności nie pozwalają na bezpośrednie finansowe zaspokojenie zwolnionych, to trzeba uczynić to w innej formie.

Państwo potrzebuje pracy i warsztatów tej pracy u nas nie brak. Zamiast marnowania, lub puszczania w ręce nieznane warsztatów, pozostających z materyalnej demobilizacyi, należałoby te warsztaty oddać kooperatywom zrzeszonych zdemobilizowanych, którym zapewne ni chęć, ni zdolności dla prowadzenia ich nie zbraknie. — Ministerstwo spraw wojskowych utworzyło urzędy pośrednictwa pracy dla zdemobilizowanych. Inicyatywa ta, pożyteczna bezsprzecznie, nie załatwia jednak sprawy zdecydowanie. Zamiast pośredniczyć, lepiej stworzyć warsztaty pracy, lub gotowe wyzyskać.

Czyż nie pożyteczniejszem byłoby od oddania w ręce prywatne wojskowych zakładów krawieckich, szewskch automobilowych, piekarń itp. demobilu sprzedać tych zakładów kooperatywom zdemobilizowanych choćby przy pomocy rządowej subwencyi, utworzenie instytucyi przemysłowej, któraby z jednej strony dała oparcie weteranom do służby czynnej niezdolnym, a zaspokoiła głód pracy wśród wszystkich zdemobilzowanych, — z drugiej zaś strony zapewniła państwu i społeczeństwu znaczne korzyści przez utrzymanie tych gałęzi pracy.

W ten sposób państwo mogłoby spłacić dług zaciągnięty u zdemobilizowanych za ofiarną służbę w armii, oraz zobowiązać sobie tych, których ramiona stanowiły zaporę dla wroga.

Trzeba zostawić w dłonach rycerzy, co lat dziesiątki szpady dzierżyły — oręż do walki z życiem, nie wolno też jadem goryczy zatruwać serc tych co młodzi i silni mogą znów kiedyś z orężem stanąć w szeregu. **L. T.**

Dr. T. SIKORSKI
Prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego

O przyszłość polskiej nauki.

Chcąc zobrazować na podstawie źródłowych informacyj obecne położenie tych, którzy tworzą naukę polską — zwróciliśmy się do profesora Uniw. Jagiellońskiego dra T. Sikorskiego, który nadesłał nam następujące ważkie uwagi:

Ze słuszną dumą zaliczają się Polacy do starych narodów cywilizowanych i kulturalnych. Nie tylko bowiem przyjęliśmy i przyswoiliśmy sobie wcześnie zdobycze cywilizacyi materyalnej i owoce kultury duchowej, — ale także od wieków tych zdobyczy strzeżemy i pomnażamy je na swój i ludzkości pożytek. Instytucyą, przekazującą każdorazowy dorobek kulturalny następującemu pokoleniu, jest szkoła. Bez niej w przeciągu dwóch generacyi, nawet najwyższa kultura przepadłaby i po takiej przerwie trzebaby ją budować na nowo, od fundamentów.

Jeżeli szkoła ludowa, powszechna, czyni uczestnikami oświaty miliony przyszłych obywateli i jeżeli szkoła średnia zapewnia społeczeństwom setki tysięcy wykształconych, to szkoły wyższe nie tylko dbają o to, aby wychodzący z nich urzędnicy, adwokaci, lekarze, księża, rolnicy, inżynierowie, nauczyciele i t. d. zdobyli w nich jak najlepsze wykształcenie zawodowe, ale także **są ogniskami i warsztatami twórczości naukowej.** Profesorowie szkół wyższych to nie tylko nauczyciele swych przedmiotów, ale zarazem ludzie, posuwający wiedzę naprzód.

Wystarczy przejrzeć książkę F. Stefczyka p. t. „Polska w kulturze powszechnej“, aby dojść do przekonania, że nasz dorobek cywilizacyjny, że nasza kultura narodowa była i jest tworem ludzi nauki, którzy w przeważnej części zajmują stanowiska na katedrach uniwersyteckich.

Laik rozumie przedewszystkiem ważność i znaczenie wszelkich udoskonaleń i wynalazków technicznych, ponieważ ich zastosowanie naocznie i uchwytnie ułatwia życie i powiększa majątek narodowy; **nauki teoretyczne uchodzą w oczach ogółu za nieproduktywny zbytek.** Tymczasem kto się bliżej przypatrzy jakiemukolwiek postępowi technicznemu, praktycznemu, przekona się, że jest on owocem nauki teoretycznej.

W związku z tem pozostaje popularność wszelkich usiłowań, zmierzających do poprawy bytu nauczycielstwa ludowego i twórczości w uzyskaniu odpowiednich warunków bytu przez profesorów. Przeciętny poseł sejmowy — o ile wyszedł z szerokich mas, — będzie głosował za podniesieniem pensyi nauczyciela ludowego, a nawet gimnazyalnego, bo wie, że przez to pomaga bezpośrednio własnemu synowi czy krewnemu, który jest owym nauczycielem, a zarazem zapewnia lepszą naukę własnym dzieciom, uczęszczającym do szkół powszechnych i średnich. Ci sami posłowie nie będą się przynajmniej sprzeciwiali państwowym wydatkom na szkoły techniczne i praktyczne. Aby ujęli się za szkołami teoryi naukowej i przedstawicielami nauki, powinni jednak uświadomić sobie co następuje:

Bez teoryi niema praktyki, bez uczonych niema nauki. Uczony nie jest dziś już owym „panem“, który mając prywatny majątek, poświęca swe zdolności i siły nauce, bo mu to sprawia przyjemność. Dziś między najwybitniejszymi uczonymi polskimi spotykamy licznych badaczów, co wyszli z pod słomianej strzechy, z kolonii fabrycznej, z poddasza czy suteren. Zdolności rzadko chodzą w parze z majątkiem. Te zdolności jednak są największym majątkiem narodowym. Jak się z tym majątkiem obchodzi społeczeństwo, na to odpowiedź daje wydawnictwo warszawskiej Kasy im. Mianowskiego p. t. „Nauka polska, jej potrzeby, organizacya i rozwój“ (1918). Czytamy tam, że brak opieki nad uzdolnionymi uczniami pociągnął za sobą brak pracowników umysłowych na każdem polu, a brak odpowiednich warunków do pracy naukowej sprawił, że **dla większości wybitnych uczonych, działających za granicą, powrót do kraju jest w znacznym stopniu rezygnacyą z europejskiej karyery naukowej.**

W Polsce wytworzył się nowy typ bohaterstwa, typ uczonego, co bez odpowiedniego warsztatu naukowego i bez poparcia materyalnego pcha przed sobą taczkę nauki — aż do wyczerpania sił i życia...

Twórcza praca naukowa u nas jest bezinteresownym darem uczonych dla narodu. Ale ten

---

Brali w dwa palce po okruszynie i spożywali niby komunikaty świętego szczęścia. Trwali w jakimś zachwyceniu jakby zapatrzeni oczami i duszą w niebiosa, jakby zasłuchani w melodye kolęd które nuciły ich serca, ziemia i anieli na wysokościach.

Ocknęli się dopiero wtedy, kiedy pojawił się kierownik szpitala. On dał znak do rozpoczęcia uroczystości. Opadły zasłony. Zajaśniała choinka, wyłoniła się jak promienna, prześliczna zorza wstająca z pośród mgieł. Zamigotały światełka, zalśniły ozdoby, zapłonęły łańcuszki, nici, kistki jakby stożek zieleni opasała tęcza barwnemi obłokami. Wszystko gorzało, promieniało. Każda gałązka mieniła się, skrzyła, migotała, sprawiając wrażenie że skądś pada deszcz kryształków i okrywa konary złocistym, fioletowym, różowym pyłem śniegu. Zdumieni chorzy nie mogli wzroku oderwać od tej zjawy. Ogarnęła głęboka cisza przerywana szeptem, westchnieniem, słowem podziwu.

— Drzewko — drzewko — takie samo jak moje — o Boże, mój Boże... takie cudne — — Wilczyński pełnią uczucia powtarzał, patrząc z zachwytem na choinkę. Wchłaniał w siebie jej urok, pił go jak świętą wodę ze zdroju uszczęśliwienia. Zsiniałe wargi osnuwał uśmiech jakby gwiazdka betlejemska wpadła w serce i rozpromieniła najcudowniejszy sen. Lica wychudłe, oczy zapadłe płonęły ogniami natchnień. Wilczyński patrzał dwoma słońcami źrenic zapalonych na wysokościach zachwytu. Może widział obraz chłopięcego życia, może w tem prześlicznem mgnieniu przesunęło się najmilsze dziecięctwo, a on wyczekuje na podarki, konika książeczkę z bajkami, przecież to tak niedawno mu aniołek podrzucał — — —

— Mamo — mamusiu — tajnym głosem serca przyzywał. Chciał powstać, iść naprzeciw kochanej, drogiej postaci, nadsłuchiwał, czy nie doleci powiew, pozdrowienie ziemi ojczystej złożone na ustach jej wiernego syna, tułacza — żołnierza. Z uporem się wpatrywał, czy nie obaczy pól, lasów ziemi drogiej, ziemi świętej, którą przewędrował z piorunem bohaterstwa, męstwa, zapału w długie dni mozołu żołnierskiego, którą przemierzał w szerz i wzdłuż w trudzie znojnym, znajdując mogiły powstańcze, krwią męczeńską zbroczone, gdzie u samotnych bezimiennych jakby przy ogniskach rozpalał serce na nowy trud, brał płomienie wiary na dalszą drogę. Patrzał w sen cudny, śniony sercem żołnierza — w sen wolności... Biegł z obcego kraju w strony ojczyste, a usta płonęły zjawą, a oczy promieniały szczęściem kiedy przez pierś przepływały wspomnienia dziecię czarowne — —

Nagle zatrząsł się. Nić prześlicznych śnień pękła, zagasła łuna tęczowych złud. Bezradny pozostał. Coś zauważył, coś sobie przypominał. Wzrok niecierpliwie latał po twarzach codziennie spotykanych, a tak obcych, po ścianach znanych a tak zimnych. Skurczył się. Oprzytomniał, zeszedł z niebios na padoł rzeczywistości. Oczy promieniejące zagasły, wargi zadygotały, jakby łzy na nie pociekły grubemi kroplami z głębi szlochającego serca. Patrzał niby dziecko, kiedy się zachłyśnie płaczem rzewnym, żałosnym, nieukojonym.

— Sam — a mamusi — niema... — oglądając się bezradnie, załkał skargą.

Jeszcze coś pragnął mówić, a nie mógł słowa wyszlochać.

Podniosły się piersi wysoko i naraz całą mocą bólu wstrząśnięte zajęczały:

— Mamo... już nie będę z tobą... już ciebie i Polski nigdy nie obaczę... Mamusiu najdroższa...,

Wszyscy długo stali bez ruchu. Obce spojrzenia skupiły się na drobnej twarzy żołnierza — dziecka tułacza — idącego po cierniowej drodze ku Ojczyźnie. Każdy słyszał wołanie tego tułacza, wojownika na obcym zagonie. Nie rozumieli mowy, ale wyczytali ból tęsknoty, bezmiar męki, zgromadzonej w ostatnim tchu. Choć nie wyjawili, ale w długie dni rozłąki pod zawszonym mundurem te same uczucia chłopca nosili, jako skarby najdroższe, jako potęgę wiecznego cierpienia.

Ci, żołnierze, którzy śmierć widzieli na pobojowiskach w najstraszniejszej grozie, w jęku, w skowycie, w przekleństwie, ci lekarze, którzy codziennie patrzyli na męczarnie konających, tu nad bólem nieznanego dziecka bez Ojczyzny zapłakali wraz, jakby się nagle otwarły najdotkliwsze rany ich serc... **Jan Wiktor.**

—oOo—

naród nie może wymagać, aby także praca nauczycielska była prawie tak samo — bezinteresowna. Jeśli się już nie ceni kapitału zdolności, to powinno się przynajmniej ocenić kapitał pracy, włożony w studya, prowadzące do profesury. Żaden inny zawód, żaden inny urząd nie wymaga tak długoletniego przygotowywania się doń, jak profesura; żaden też inny nie naraża swych przedstawicieli na takie wydatki, jak profesura. **Utrzymywanie stosunków ze światem naukowym, ojczystym i zagranicznym, podróże naukowe, zakupno książek, prenumerowanie czasopism fachowych** i t. p. już przewyższają o wiele pensyę profesora. A z czegóż ma żyć, z czego utrzymać i siebie i rodzinę? Profesorzy ukrywają przed ogółem swą ciężką walkę o byt, ale gdyby ją odsłonili, **staliby się figurami tak żałosnemi, jak do niedawna galicyjscy nauczyciele ludowi.**

Wobec takich stosunków nic dziwnego, że coraz częściej profesorzy opuszczają swe stanowiska naukowe, **by je zamienić na bardziej intratne, „praktyczne“, że dzielne jednostki nieraz odrzucają proponowane im katedry ze względu na to, że pobory profesora wyższej uczelni nie stoją w żadnym stosunku do ich dotychczasowych dochodów.** Wiadomo, że n. p. buchalter większej firmy, bez wykształcenia akademickiego, o wiele lepiej jest sytuowany materyalnie od profesora uniwersytetu, nie mówiąc o prokurzystach i dyrektorach większych przedsiębiorstw. Nie należy dopuścić do tego, ażeby wzgląd **na oszczędność** państwa uniemożliwił **w wielu wypadkach konieczne powołania tęgich sił polskich naukowych, pracujących na obczyźnie, których zdolności zaprzepaszczono w ten sposób dla polskiej nauki.** A przecież jasnem jest, **że oszczędność, niszcząca warunki przyszłego rozwoju, jest już nie tylko nie na miejscu, ale wprost rzeczą szkodliwą.**

Szeroka i gruntowna reforma tych stosunków jest u nas sprawą pilną. Przyszła siła i wytwórczość państwa stoi w niewątpliwym związku z wykształceniem fachowem kierujących niem w przyszłości osobistości, a pewnemu „sproletaryzowaniu“, któremu uległ z powodów zewnętrznych stan nauczycieli szkół wyższych, należy wszystkiemi siłami przeciwdziałać. Chcąc uratować przed katastrofą nasze wyższe szkolnictwo, to niewysychające źródło państwowych sił żywotnych, musimy mu zapewnić stanowisko, które zadowolni jego grono nauczycielskie. Tylko w ten sposób zdoła państwo rozwinąć po wojnie wszystkie swoje siły, także i te siły, które kryją się jeszcze niezbadane w ziemi. Ludzie tylko dzięki światłu umiejętności staną się wytwórcami. — Tylko w ten sposób młode nasze państwo rozkwitnie w nowej sile i wnowym blasku. • •

LIST ŻONY.



Światła na drzewku już gasną w izdebce
Nasza dziecina zasnęła w kolebce
I do aniołków przez sen się uśmiecha,
Gdzieś od sąsiadów słychać kolend echa
I rozgwar dzieci dolata z za ściany...
Jakżeż mi smutno mój Drogi, Kochany
Kiedy pomyślę — łza się kręci w oku
Że tak i u nas bywało co roku...
Dzisiaj tak smutno i tęskno i źle mi
I nie ma dla mnie szczęścia na tej ziemi!
Boś Ty jest od nas daleko, daleko!...
Za którą górą i za którą rzeką.

W niewoli trzyma cię Moskwa zdradziecka?
Może tam tęsknisz do mnie i do dziecka?
Biedna dziecina! przez sen cicho kwili
A może ojca przyśniła w tej chwili
A biedny tatuś gdzieś w kajdanach siedzi...
Trzeci raz piszę — nie mam odpowiedzi...
Czy poczta do Was wcale nie dochodzi?
Czy zapomnieliście swych rodzin — młodzi?
Napisz dwa słowa, nie dręcz mnie daremnie
Ja i maleńka prosi Cię przezemnie
Czekam cię, czekam nadziei ostatkiem —
Z stęsknionem sercem i świętym opłatkiem!

„Cud bytomski“ hakatystów.

Poznań. „Deutsche Nachrichten“, naczelny organ „Deutschbundu“, we wstępnym artykule jednego z ostatnich numerów odsłaniają nam mimowoli nadzwyczaj ciekawe tajniki z polityki tej organizacyi, prowadzonej w porozumieniu z rządem niemieckim.

Artykuł pisma niemieckiego poświęcony jest pertraktacyom polsko-niemieckim w sprawie Górnego Śląska. „Deutsche Nachrichten“ stwierdzają u wstępu swych rozpatrywań, że pojawienie się Korfantego na G. Śląsku jako głównego reżysera“ „za kulisami“ konferencyi dotknęło delegacyę niemiecką w sposób niemiły. Rząd niemiecki zaprotestował nawet przeciwko udziałowi Korfantego w pertraktacyach.

W dalszym ciągu wywodów pisma niemieckie uważają za najważniejszy punkt rokowań **sprawę „ochrony“ mniejszości niemieckiej, nie tylko na Śląsku, ale jak to weding słów „Deutsche Nachrichten“ leży w wyraźnej intencyi delegacyi niemieckiej w całej Rzeczypospolitej.** Organ „Deutschtumsbundu“ uważa się za upoważniony do twierdzenia, że los rokowań górnośląskich zależy całkowicie od tego, czy delegacya polska posiada pełnomocnictwo do robienia ustępstw w sprawie mniejszości niemieckiej w Polsce.

„Deutsche Nachrichten“ chcąc wierzyć w to, że wysłannicy polscy będą kierowali się względami polityki realnej chociaż „cień Korfantego“ wróży, zdaniem ich, mało dobrego. Jeżeli rząd polski będzie chciał nadal zachować swą politykę „odniemczającą“, wtedy grunt wspólnego porozumienia na Śląsku się załamie. **„Polska stoi na rozdrożu.“** (!).

Pismo niemieckie oddaje się nadziei, **że przecież z trzeciej strony dla mniejszości niemieckiej zjawi się podpora i to w postaci Ligi Narodów.** Przecież memoryał złożony Lidze Narodów przez „Deutschtumsbund“ musiał też, jak wnioskują „Deutsche Nachrichten“, wywołać zastanowienie i przekonanie, że trzeba nareszcie znaleźć drogi, które życie Niemców w Polsce zrobią bardziej znośne (!). **Rada ambasadorów** — pisze organ hakatystów — **skierowała do rządu polskiego wezwanie, by zaprzestał wydalać Niemców z byłego zaboru pruskiego.** Gdyby rząd polski rzeczywiście nawrócił z tej drogi, możnaby o rokowaniach śląskich mówić jak o „cudzie bytomskim“.

Znamienny ten artykuł odsłania całą niemiecką grę zakulisową. **Wykazuje zupenie jasnął tendencyę rządu niemieckiego splecenia sprawy Śląska ze sprawą mniejszości w całej Rzeczypospolitej, a co może ważniejsze zdradza zupełne współdziałanie „Deutschtumsbundu“ z rządem niemieckm. Na tem tle nota „Deutschtumsbundu“ do Ligi Narodów występuje jaskrawo jako to, czem jest w rzeczywistości, pociągnięciem rządu niemieckiego, skierowanem przeciwko Polsce zapomocą stworzonej przezeń w Polsce organizacyi, która nie reprezentuje przekonań i większości lojalnej ludności niemieckiej w Rzeczypospolitej.**

Nie wątpimy, że delegacya nasza na Śląsku, będzie umiała zastrzec się przeciwko łączeniu spraw, które z sobą połączone być nie mogą. Rząd zaś winien wobec czynników międzynarodowych zaznaczyć wyraźnie, że organizacya stojąca na usługach rządu niemieckiego, nie może być traktowana jako przedstawicielka woli niemieckich obywateli Rzeczypospolitej. Rząd niemiecki i jego służka „Deutschtumsbund“ muszą dojść nareszcie do przekonania, że Polski nie wolno już traktować jako państwa sezonowego.

—ooo—

LEOPOLD TOMASZKIEWICZ.

Nowa Legenda.

Zcichła orężnych zmagań zawierucha,
zelżał bezbrzeżny śmierci ból, —
modlitwy pańskiej znów cały świat słucha,
cisza na bezkres wraca pól,
a nad smugami poczerniałej roli
powraca pokój ludziom dobrej woli.

Weselem błysną znów sterane twarze,
choć jeszcze przypomni ktoś bój,
niedawne w polu odbywane straże,
krwawy minionej walki znój,
wigilię śnioną na przemarzłej ziemi,
opłatek zlany łzami matczynemi...

Kopce mogilne u wschodnich rubieży
cicho pieściwy ujmie śnieg
i modlitw szept, co tłumnie ku nim bieży,
jak biały puch u krzyży legł,
snując wieść jasną przez wszystkie godziny,
że niedaremne są poległych czyny.

Rycerskim w słońcu wyzłoconym szlakiem
ku upragnionym wrotom zórz,
szli przepotężnym, niezłomnym orszakiem
poprzez wykraty, zamęt burz,
słowem od mocy hardem, oszalałem
rzucali zew — słowo stało się ciałem.

Przy wigilijnym gdy zasiądziem stole,
Niech zapanuje radość wkrąg,
jako po długim, śmiertelnym mozole,
gdy dzieło jest nad miarę rąk —
i niech pieśń płynie radosnej kolendy
o nowem życiu zbudzonej Legendy...

Na ziemię polską dobrą wieść dziś niesie
aniołów białoskrzydlny huf:
wróży zbawienie w odrodzin zakresie
w cudzie poczętym ze słów, —
by w sercu naszem, od smutku zwątpiałem,
moc rosła, — by słowo stało się ciałem.



KINEMATOGRAF.

„Z opłatkiem"!

— No, tędy mniej więcej, mielibyśmy numer świąteczny gotowy. A przynajmniej są już rzeczy najważniejsze. Ogłoszenia, warunki prenumeraty, nadesłane... Cóż jeszcze? Aha! tedy mniej więcej trzebaby może jakiś artykuł wstępny i jeszcze coś niedużego, serdecznego, a nowego, coś, co jeszcze nigdy nie było!... Tedy mniej więcej: „Z opłatkiem!..."

Tak mówił półgłosem przy biurku naczelny redaktor „Płachty" i wodził oczyma po współpracownikach jakby szukając ofiary.

Pewien młodzieniec o ostrych rysach twarzy i bródką impertynencko zadartą — usłyszawszy o opłatku zaczął się niespokojnie rozglądać, zapiął niезnacznie marynarkę i już lisim krokiem skradał się do wieszadła, gdzie palta wisiały.

— Panie Stanisławie! — huknął redaktor — a pan dokąd? Teraz kiedy największa robota około numeru świątecznego, to pan tedy mniej więcej szuka kapelusza...

— Czapki! panie redaktorze! — usprawiedliwił się zgromiony i usiadł na miejscu.

— Tak! tak! rozumiem! — mruczał redaktor — rozumiem!... Czapką, papką chcesz pan przejść przez życie!...

— Już ja się tam dużo nie napapkał w pańskiej „Płachcie" — odciął się dziennikarz. „Nie ze soli, ani roli ale z tego co mnie boli!" zostałem wybitnym reporterem.

— Krótko a węzłowato, mój panie — zakonkludował redaktor — trzeba mniej więcej napisać piękny wiersz pt.: „Z opłatkiem".

— Wiedziałem! wiedziałem! — jęknął boleśnie wybitny reporter. — Opłatek!... znowu opłatek!... Dwanaście lat łamię się w „Płachcie" opłatkiem z czytelnikami!... Żeby ich samych połamało!... Co można trzynasty raz napisać o opłatku?

— Przy pańskim talencie..

— Hm!... — zamyślił się dziennikarz. — Opłatek, zadatek, dużo dziatek.

— Szczęśliwych latek! — huknął któryś z kolegów.

— Tak? Proszę! — zawołał poeta z urazą. — A może pan zechce sam napisać o opłatku. Proszę, bardzo proszę!.. Odstępuję panu.

— Panie Stanisławie! — zawołał redaktor — nie rób pan bolszewizmu, tylko opłatek! Rozumiesz pan?

— To okropne! — mruczał poeta. — Mam właśnie napisać wywiad z przekupką jarzyn a tu ci wyjeżdżają z opłatkiem. Co ma marchew do opłatka?

Siadł jednak i zaczął pisać; po niedługim czasie zerwał si od biurka i zawołał:

— Mam, mam!...

Złapał manuskrypt i zaczął czytać.

„Akuratnie w roku ostatkiem
Pobożni ludzie dzielą się opłatkiem
Z należytą powagą i statkiem

— Stój pan! — powstrzymał go redaktor — o jakim „statku" pan pisze?

— No juści, że nie o parowym statku!... Ten wyraz ma to znaczenie co „zrównoważenie"!

— Jedź pan dalej tym statkiem!...

— Jadę!..

— A gwizdaj! — upomniał złośliwie kolega.

— Tak jest! gwizdam na ciebie!... A więc:

„Z należytą powagą i statkiem!...
Ciągnie starzec sił ostatkiem

— Co pan plecie! — woła znowu redaktor. — Starzec ciągnie opłatek?

— To jest przenośnia!... Ciągnie — tyle co: idzie. A więc:

...starzec sił ostatkiem
Był równocześnie ojcem i dziadkiem

— Co? co? „dziadkiem"? Jak to pan rozumie?

— „Dziadkiem", przez „d"! — wyjaśnia poeta.

— Jedź pan dalej!...

— Jadę!...

„Może się w życiu potłukł przypadkiem..."

—Panie! zleź pan raz z tego dziadka, bo dojdziesz do fatalnego rymu!

— O! nie panie redaktorze! Nigdy nie byłem wulgarnym!... Zresztą przy mojem bogactwie rymów.

„...potknął się przypadkiem
Anioł stróż jest jego świadkiem
Że to...

— No, i w tym duchu dalej... Zaraz oddam.

— A ja się obawiam, żeby czytelnik przy pańskim opłatku nie oddał ducha! Daj pan pokój i idź do tej przekupki!.. Zamówię wiersz u Stwory!... On ma więcej polotu!

— Ma więcej polotu? — powtórzył z ironią poeta. — A to niech lata po pańskiej „Płachcie"! Nie mam nic przeciwko temu!... A ja sobie polecę na wywiady!.. Niech mi pan wierzy, że czasem taka przekupka więcej odczuwa poezyi niż niejeden redaktor, chociaż ona używa „Płachty" do zawijania warzywa.

— Panie wybuchnął redaktor — wypraszam sobie podobnych aluzyj!... Mój dziennik nie jest do zawijania...

— Ależ ja mówię o płachcie przez małe „p"... Płachta znaczy tosamo, co szmata...

— Panie! — rzekł uroczyście redaktor — Oświadczam panu, że od 1-go stycznia...

— Wiem, wiem! zaczyna się rok 1922!

— I dzień pańskiego zwolnienia z obowiązków redakcyjnych!...

Kruk.



Nadesłane.

Dyrekcya Oddziału Tow. Ubezpieczeń na życie „Varsovia"
w Krakowie, przy ul. Siennej L. 2

komunikuje niniejszem, że w godzinach urzędowych od 8 do 2·30 przyjmuje zgłoszenia ubezpieczeniowe oraz udziela stronom wszelkich informacyj w sprawach ubezpieczeń na życie. Uczciwi, zdolni, chętni do pracy w dziale akwizycyi panowie, tak zawodowcy, jakoteż ludzie nowi we wszystkich miastach, miasteczkach i centrach przemysłowych Zachodniej Małopolski i Śląska Cieszyńskiego, będą przyjmowani na nader korzystnych warunkach. Szczególnie dobrze widziani będą panowie akwizytorowie tych Towarzystw zagranicznych, którym Władze odjęły przywilej akwizycyi.

DZIEŃ DOBRY.

Bajka wigilijna.

Przyszli z Wschodu króle obce
Przyszli w Wigilję,
By Chrystusa uczcić w szopce
Z świętą Familiją.
Boskie Dziecię śpi w Swym żłobie,
Anieli je strzegą
A więc Józef czyta sobie
„Gońca" świątecznego.
Świeci Mu się twarz spocona
I łysina blada,
Resztka włosów jak opona
Na kark w strąkach spada.
A osiołek w uprzejmości
Do staruszka powie:
„Trzeba przyjąć zacnych gości
Przyszli Trzej Królowie!"
Święty Józef ton swój zmienia
W oburzeniu wzniosłem:
„Widać z twego powiedzenia,
„Żeś jest ośle — osłem!
„Nie ma królów dziś na świecie,
„Zapisz w swej pamięci!
„To nie trzej królowie przecie
„Lecz trzej — prezydenci!"

Kr.

Chwila bieżąca.

Kalendarzyk:

Adama i Ewy, Wigilia

Wschód słońca: 8·59

Zachód słońca: 5·01

Długość dnia: 8·02

Sobota 24 Grudnia

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO.

Sobota: Teatr zamknięty.
Niedziela wieczór: „Betleem".
Poniedziałek popoł.: „Betleem".
Wieczór: „Dzieje salonu".

TEATR M. OPERA I OPERETKA

Sobota: Teatr zamknięty.
Niedziela popoł.: „Halka".
Wieczór: „Szkoła miłości".
Poniedziałek popoł.: „Baron Kimmer".
Wieczór: „Rigoletto".
Wtorek: „Cavaleria Rusticana" i „Pajace".

TEATR BAGATELA

Sobota: Teatr zamknięty.
Niedziela popoł.: „Dr Stieglitz".
Wieczór: „Osiołkowi w żłoby dano".

OPERETKA NOWOŚCI

Sobota: Teatr zamknięty.
Niedziela popoł.: „Cnotliwa Zuzanna".
Wieczór: „Słowik hiszpański".
Poniedziałek popoł.: „Cyrkówka".
Wieczór: „Taniec szczęścia".
Wtorek: „Niech mnie dyabli wezmą".

WYKŁADY ZWIĄZKU LITERATÓW W DOMU ARTYSTÓW (PLAC ŚW. DUCHA).

Od 23 bm. do 2 stycznia ferye świąteczne.

Kraków bez ryb na wigilię.

Ryby uciekły Wisłą.

Kraków w tym roku miał niespodziankę wigilijną z rybami. Pierwszą troską Krakowian było, że ryby będą drogie; tę troskę formalnie usunęło rozporządzenie, ustanawiające cenę maksymalną na ryby 775 mk. za kilo. Wtedy zaczęto oczekiwać na sprzedaż owych „tanich" ryb.

Dostawa zapowiedziana była z kilku stron. Miał je przywieźć magistrat drogą kołową z Zatora; zawczasu zaopatrzyła się w nie „Żegluga polska" i ulokowała w basenie na Wiśle. Przyszły jednak mrozy, rozbiły basen i 7000 kg. ryb uciekło poprostu Wiselką do Warszawy czy do Gdańska.

Ryby magistrackie zawiodły również. Pojechał po nie samochód magistracki jeszcze we czwartek. W piątek popołudniu oświadczono czekającym na ryby przed magistratem, że samochód się zepsuł i że trzeba będzie wysłać wozy...

W rezultacie te ryby „prywatne", które się mimo wszelkich przeszkód dostały do Krakowa, sprzedawano na Kazimierzu po 1500 marek za kilogram.

Sensacyjny testament ś. p. Gabryeli Zapolskiej.

Lwów (tel. wł.). Sprawa testamentu ś. p. Gabryeli Zapolskiej przysporzyła władzom wiele kłopotu. Mianowicie znakomita autorka niejednokrotnie deklarowała, że swoje sprzęty o wielkiej artystycznej wartości, wartościowe obrazy i bibeloty odstąpi Muzeum lwowskiemu.

Tymczasem rozeszła się obecnie wieść, że Zapolska tuż przed śmiercią zapisała wszystkie swoje nieruchomości **pewnemu medykowi z V go roku, który ją pielęgnował w chorobie.**

Sprawa ta nabrała wielkiego rozgłosu, ponieważ **władze wytoczyły przeciwko owemu medykowi spadkobiercy śledztwo.**

Trucizna z Niemiec -- dla Polski

Z Państwowego Zakładu badania donoszą nam:

Pokątnemi drogami wchodzi z Niemiec do Polski w ilościach większych alkohol metylowy, który wobec alkoholu etylowego — podstawowego składnika wódek używanych do picia, — na zwykłej drodze, t. j. bez badania chemicznego — nie można odróżnić. Alkohol metylowy, którego własności trujące — powodują nagłą śmierć po spożyciu wewnętrznem, a co najmniej utratę wzroku, — są bardzo groźne, bywa przez niektóre firmy, wyrabiające wódki, przerabiany na trunki, których spożycie bywało niejednokrotnie powodem masowego zatrucia. W czasie ostatnim stwierdzono go w wyrobach firm poznańskich. Mimo wycofania stwierdzonych zapasów wódek, zaprawionych alkoholem metylowym, pewna ilość tego rodzaju wódek mogła się pozostać jeszcze w handlu i dostać do rąk konsumentów.

Z powodu świąt, w czasie których spożywa się alkoholu więcej, niż zazwyczaj, wskazaną jest ostrożność ze strony konsumentów wódki, z powodu stwierdzonego w niej alkoholu metylowego.

Wszystkim P. T. Prenumeratorom, Czytelnikom i Korespondentom „Gońca Krakowskiego" przesyłamy w dniu dzisiejszym serdeczne życzenia „Wesołych Świąt".

Redakcya.

—o—

Dzisiejszy numer „Gońca Krakowskiego" zawiera 24 stron. Następny numer ukaże się we wtorek rano.

—ooo—

TOWARZYSTWO SZKOŁY LUDOWEJ przesyła Wszystkim, którym przyszłość Państwa i oświata społeczeństwa polskiego leży na sercu w Godne Święta i w Dzień Nowego Roku serdeczne życzenia. Towarzystwo Szkoły Ludowej powołane przez społeczeństwo polskie do pracy oświatowej zakłada i utrzymuje szkoły dla polskich mniejszości narodowych na kresach, dla ludności polskiej za granicami Państwa polskiego. Tym obowiązkom podołać może tylko wtedy, gdy całe społeczeństwo pracami TSL. się zajmie, udzieli im poparcia i materyalnej pomocy. Nie żałujcie grosza na pracę oświatową!

ŚWIĘTA W TEATRZE J. SŁOWACKIEGO. W pierwszy dzień Świąt gra teatr J. Słowackiego tylko 1 raz wieczorem tradycyjne popularne „Betleem" Rydla. Jasełka powtórzone będą w drugie święto popołudniu. Pozatem repertuar świąteczny da licznym przyjezdnym przegląd lżejszego dorobku tego sezonu na czele z wielką atrakcyą ostatnich dni „Strasznych dzieci" Rostworowskiego. W drugie święto wieczorem ukaże się aktualna satyra Wroczyńskiego „Dzieje salonu", stale ściągająca licznych słuchaczy. We wtorek „Straszne dzieci", we środę „Brzydki Ferrante" ze świetną kreacyą p. Adwentowicza. W przygotowaniu na wieczór Sylwestrowy parodystyczna groteska Molnara „Pan obrońca".

MIEJSKI TEATR OPERA I OPERETKA. Na dnie świąteczne przeznaczono repertuar złożony z oper i operetek najbardziej popularnych. W pierwsze święto o godz. 3·30 popoł. dana będzie „Halka" z p. Jaworzyńską w roli tytułowej i p. Stępniowskim jako Jontkiem — wieczór o godz. 7·30 operetka „Szkoła miłości", która zdobyła sobie sympatye publiczności a uznanie krytyki. W drugie święto „Baron Kimmel" w wykonaniu artystów z pp. Ordonówną, Poleńskim i Winiaszkiewiczem na czele, zaś o godz. 7·30 wieczorem „Rigoletto" z pp. Jefimcewą, Cortillim i Kniaginimem w rolach głównych. We wtorek o godz. 7·30 wieczorem dwie opery o nieśmiertelnej sławie „Cavaleria Rusticana" i „Pajace".

Z TEATRU „NOWOŚCI". Repertuar świąteczny zapowiada wybór najlepszych operetek obecnego sezonu. W niedzielę o godz. 3·30 „Cnotliwa Zuzanna", nadzwyczaj wesoła operetka z Czerneckówną w roli tytułowej. Wieczór o godz. 7·30 niezwykle piękna i zajmująca operetka „Słowik hiszpański", która na dotychczasowych przedstawieniach osiągnęła prawdziwy sukces. W poniedziałek popołudniu „Cyrkówka", wieczór pogodna i pełna niefrasobliwego humoru operetka Stolca „Taniec szczęścia". We wtorek „Niech mnie dyabli wezmą" z wspaniałym baletem „Arlekinada". We środę „Słowik hiszpański". We czwartek 29 grudnia ukaże się jako premiera „Urszula" Dostala, operetka tryskająca humorem i okazale wystawiona. „Szalona noc" czyli „1000 niespodzianek" w noc sylwestrową zapowiada niezwykle interesujący program.

WIECZÓR HUMORU PIKUSIA z udziałem świetnych artystów warszawskich, lwowskich i krakowskich odbędzie się w sobotę 31 bm. o godzinie 7·30 wieczór w Starym Teatrze.

NOC SYLWESTROWA PIKUSIA z udziałem najwybitniejszych naszych artystów odbędzie się w Starym Teatrze o godzinie w pół do 10 w nocy.

WIELKA ZABAWA TANECZNE odbędzie się w dzień Sylwestra (31 bm.) w Starym Teatrze o godzinie 12 w nocy.

KURS NARCIARSKI W ZAKOPANEM urządzony przez Tatrzańskie Tow. Narciarzy, odbędzie się nieodwołalnie w dniach od 26 do 31 bm. Gremialny odjazd z Krakowa 25 bm. o godz. 9 rano poc. posp. w osobnych wozach kolei. Uczestnicy pragnący korzystać z 50 proc. zniżki kolej. zgłosza się w sekretaryacie TTN. Jagiellońska 11. Tel. 10 w dniu 24 bm. od godziny 9—14. Wyjazd dla ostatnio wymienionych nastąpi 25 bm. o godzinie 13·25 pod kierunkiem p. W. Czerwińskiego (opaska czerwona). Dla uczestników kursu zapewnione noclegi w Zakopanem i narty do wypożyczania. Ostatnie wiadomości z Zakopanego określają warunki śnieżne jaka bardzo korzystał. Wymarsz na pierwsze ćwiczenia w dniu 26 bm. o godzinie 10 z hotelu „Sport" St. Karpowicza.

BIURO MIASTOWE KOLEI PAŃSTW. przy ul. Szpitalnej 36 będzie otwarte w sobotę do godziny 2 popołudniu, w poniedziałek tj drugie święto od 9 do 12 rano, w niedzielę tj. pierwsze święto cały dzień zamknięte.

(t) **WIGILIA DLA BEZDOMNYCH.** Dzisiaj wieczorem, kiedy na niebie zabłyśnie pierwsza gwiazdka, zbiorą się przy stole wigilijnym ci wszyscy, którym szczęśliwy los dał możność przepędzenia tej chwili w gronie swych najbliższych. Niestety, wydarzenia ostatnich lat pozbawiły wielu ogniska domowego. Ponieważ w wieczór wigilijny wszystkie lokale będą zamknięte celem umożliwienia spędzenia tego wieczoru personalowi w kole rodzinnem, a rzesze osamotnionych pozbawione będą tego ciepła rodzinnego cechującego doroczną uroczystość wigilijną, przeto chcąc umożliwić tym rzeszom samotnych spędzenie wieczoru wigilijnego przy choince, kilka lokali krakowskich a między innemi zarząd restauracyi „Odrodzenie" urządza wspólną wigilię tym opuszczonym.

(t) **OBŁAWY.** Podczas dwóch ubiegłych nocy organa policyi przeprowadziły obławy w całem mieście a zwłaszcza w podejrzanych lokalach. Ogółem ujęto w czasie obław 20 podejrzanych osób, które oddawiono do sądu.

69 Szarady do nagrody

Trzeci turniej o milionówkę.

SERYA I.

Ułożył Maryan Fontana.

Rozwiązanie szarad umieszczonych poniżej należy przesłać wraz z nagłówkiem dzisiejszego numeru Redakcyi „Gońca Krak." najdalej do **czwartku dnia 5 stycznia 1922 r.**

Warunki: 1) W numerach „Gońca Krakowskiego" datowanych na niedzielę, dnia 25 grudnia 1921 r. oraz na poniedziałki, dnia 9 i 23 stycznia 1922 r. (wychodzących w niedzielę rano), umieścimy 3 serye szarad (Nr. seryi 96, 97 i 98).

2) P. T. Prenumeratorzy i Czytelnicy, którzy nadeślą każdorazowo na wyciętym nagłówku odnośnego numeru trafne rozwiązanie wszystkich bez wyjątku szarad, zamieszczonych w powyższych trzech seryach, nabędą prawo do **10 wspaniałych nagród**, jak **milionówka**, album „Muzeum Polskie", pudełko przedwojennego tytoniu, bezpłatna kwartalna i miesięczna prenumerata „Gońca Krakowskiego", sensacyjne powieści itp.

3) Publiczne losowanie tych 10 nagród odbędzie się **w niedzielę, dnia 5 lutego 1922 r. o godz. 11** przedpołudniem, w dużej sali recepcyjnej „Gońca Krakowskiego".

4) Rozwiązanie szarad, objętych seryami Nr. 96, 97 i 98 oraz wynik losowania podany w numerze „Gońca Krakowskiego", datowanym na poniedziałek, dnia 13 lutego 1922 r. **(w niedzielę, dnia 12-go lutego 1922 r. rano).**

478.

Do konsumu poszła mama
Po amerykański smalec,
A została w domu sama
Hania i Ja, cudny malec.
Aż tu wchodzi do mieszkania
Trzecia czwarta, za nią sługa
Paczkę niesie, a więc Hania
I Jaś wrzeszczą: **„Trzecia druga!"**
Sługa z paczki wnet dobywa
Ciastka, różnych moc słodyczy.
Mała parka już szczęśliwa,
„Pierwsza druga!" ciągle krzyczy
I zabrała się do dzieła —
Lecz nie koniec tu radości.
Bo dziś **trzecia czwarta** wzięła
Czynny udział w ich **całości.**

479.

Inserat świąteczny.

!! Podajcie rękę szczęściu !!

Jak długo zapas starczy, sprzedaje po zniżonych cenach prawdziwe

I pierwsze trzecie !

Mam na składzie również **całość** dla pań i panów. **Druga z pierwszą, obie wspak:** Walanty Bryndza, Zakopane.

480.

TRÓJZNACZNIK.

Jasna albo ciemna bywa.
Czasem w wodzie sobie pływa.
Czasem siedzi na łysinie.
Czasem w boju mężnie ginie.
Czasem dziury ma i łaty.
Czasem kupisz ją na raty.
Czasem wstążkę ma dokoła.
Czasem razi długa poła.
Czasem leży ci po pańsku.
Czasem ją zobaczysz w Gdańsku.

481.

Druga pierwsza to naczynie,
Pełne lubią gospodynie.
Piątej pierwszej choć półpięta
Metra żonie kup na święta.
Trzecia pierwsza żeńskie miano.
Słynny obraz tak nazwano.
Gdy cię czeka **czwarta piąta**,
Druga trzecią pierwszą z kąta
Wyjmij; często bywa w świecie,
Że mąż żonę **drugie trzecie.**
Trzecia piąta możne ciało,
Co nam trochę ziemi dało.
Całość to charakter brzydki,
Już ze strachu drżą mi łydki

482.

METAGRAM.

(Należy kolejno zmieniać **końcową** literę pewnego wyrazu tj. po kolei stawiać **na końcu** tego wyrazu litery: g, i, k, t).

G — nauki mąż.
J — oby trwał wciąż.
K — na święta kup.
T — w grze jużeś trup.

483.

Pierwsza druga w całości
Rządy swe sprawuje.
Drugą trzecią jejmości
W święta zafunduje.
Pierwsza trzecia twej **włości**
Na miedzy pilnuje.

Francya przeciwko sejmowi wileńskiemu?

Sensacyjny list Brianda.

Warszawa (tel. M.). Wczorajszy „Robotnik" donosi, że francuski prezydent ministrów **Briand przesłał onegdaj posłowi francuskiemu w Warszawie, p. Panafieu, list z ważnemi instrukcyami.** W liście tym poleca prez. Briand p. Panafieu, by zwrócił rządowi polskiemu uwagę na **stanowisko Francyi w sprawie sejmu wileńskiego.** Francya zastrzega się, że **„jednostronne rozstrzygnięcie sprawy" przez sejm wileński nie może przesądzać międzynarodowego jej znaczenia.** W dalszych ustępach rzekomego listu miał prez. Briand prosić o **przestrzeżenie rządu polskiego przed konsekwencyami**, jakieby musiało za sobą pociągnąć odrzucenie przez Polskę życzliwych, przyjacielskich rad Francyi.

„Robotnik" twierdzi w końcu, że listem prez. Brianda zajmowała się już rada gabinetowa na posiedzeniu w Belwederze.

Sprawa wileńska na Radzie ministrów

Warszawa (PAT). **Rada ministrów na posiedzeniu, odbytem w dniu 22 grudnia b. r. w Belwederze, w obecności Naczelnika Państwa, omawiała sprawę wyborów wileńskich** i wysłuchała **sprawozdania nadzwyczajnego komisarza dla spraw repatryacyjnych** o podjętych w tej sprawie zarządzeniach i o programie pracy na przyszłość. Po załatwieniu kilku innych pomniejszych spraw, prezydent ministrów, zamykając posiedzenie, wyraził podziękowanie za prace kierownikowi ministerstwa aprowizacyi, p. Stoińskiemu, po raz ostatni biorącemu udział w radzie ministrów, skutkiem zniesienia ministerstwa z końcem roku bieżącego.

—ooo—

Kowieńszczyzna protestuje

Genewa, (AW). Na porządku dziennym najbliższej sesyi Rady Ligi Narodów, która rozpoczyna swe obrady w dniu 10 stycznia znajduje się protest rządu kowieńskiego przeciwko wyborom na Wileńszczyźnie.

—ooo—

Gdańsk gwałci konwencyę z Polską

Warszawa (AW). „Rzeczpospolita" donosi, że na skutek wrogiej Polsce agitacyi, **komendant urzędu pilotów w Gdańsku, wbrew zezwoleniu rady portowej, zabronił wpuszczania do portu okrętu „Gauja", wiozącego 40 ton materyałów wybuchowych dla kopalń polskich.** Zakaz ten jest **pogwałceniem konwencyi polsko-gdańskiej,** w myśl której Polsce przysługuje swobodny i nieskrępowany import i eksport, tudzież przewóz wszystkich towarów przez port gdański.

Gwałty band niemieckich na Górnym Śląsku

Warszawa. (PAT) W ostatnim miesiącu **w powiecie Gliwickim zorganizowane bandy niemieckie dopuściły się szeregu morderstw,** nadto w tym powiecie **szereg osób ludności polskiej odniósł lekkie lub ciężkie** rany, względnie przy zamachach granatami i od broni palnej kilkunastu Polaków doznało szkód. Rząd polski postanowił zwrócić się do Rady ambasadorów z energicznym protestem w tej sprawie.

Zjazd ukraińskich kobiet -- rozwiązany przez policyę

Lwów (tel. wł.). Onegdaj odbywał się tutaj zjazd kobiet ukraińskich. Przybyły delegatki z Małopolski, Kijowa, Warszawy i t. d. **Ponieważ obrady**, które początkowo były zapowiedziane jako apolityczne, **nabierały coraz więcej charakteru politycznego, — policya zjazd rozwiązała.**

Sensacyjny pojedynek polityczny w Warszawie

Warszawa (tel. M.). Wczoraj odbył się tu sensacyjny pojedynek polityczny. Przeciwnikami byli **p. Ludwik Fryze,** (wydawca „Kuryera Porannego" i „Przeglądu Wieczornego") i **prof. St. Stroński** (redaktor naczelny „Rzeczypospolitej"). Przyczyną afery honorowej była relacya „Przeglądu Wieczornego" o znanem zajściu z majorem Zajączkowskim w redakcyi „Rzeczypospolitej". Pojedynek, który odbył się na szable, zakończył się **lekkiem zranieniem obydwu zapaśników.**

5.000 rozstrzelanych w ciągu 3 dni

Lwów (tel. wł.). Charkowskie „Izwiestja" donoszą, że **czerezwyczajki rozstrzelały w dniach od 17—20 listopada b. m. w Kijowie, Odessie, Mikołajewie, Jekaterynosławiu i w innych miastach rozstrzelały 5000 zakładników,** których wojska czerwone wywiozły przed powstaniem ukraińskiem.

Ruch giełdowy.

Warszawa (PAT) Giełda warszawska. Waluty: Dolary Stanów Zjednoczonych gotówka trans. 2925, 2965, sprzedaż 2960. Franki francuskie gotówka trans. 235, czeki trans. 237, 235, sprzedaż 225, kupno 230. Nowy Jork czeki trans. 2925, sprzedaż 2955 kupno 2985. Marki niemieckie gotówka trans. 16·50, sprzedaż 16·50, kupno 16 czeki trans. 16·62 i pół sprzedaż 16·87 i pół, Gdańsk czeki trans. 16·62 i pół. Korony austryackie czeki trans. 49·75. Korony czeskie czeki trans. 41·50, sprzedaż 40·12.

Zurych (PAT) Końcowe kursa dewiz. Berlin 2·70, Holandya 188, Nowy Jork 513, Londyn 21·46 Budapeszt 0·82, Zagrzeb 1·95 **Warszawa 0·18,** Wiedeń 0·20 Austr. stemplow. 0·11.



Wigilia samotnych

Sam sobie jestem winien, że zmarnowałem życie, że w pustce i samotności schodzi reszta moich dni. Mogłem był mieć własny dom, własne ognisko, mogłem w kółku kochającej rodziny zasiąść do wilii. Włosy siwieją na głowie, a ja żyję na świecie sam jeden, jako źdźbło żyta, które zeszło na ugorze.

Zapraszano mnie na wilię do kilku domów — nie pójdę jednak nigdzie. Nie pójdę przedewszystkiem dlatego, że wzywano mię głównie, aby nieparzysta ilość osób nie zasiadła do wilijnego stołu. Niechże sobie sprawią manekina, aby im był do pary. Ja nie jestem numerem, tylko człowiekiem. Zezłościł mnie poprostu radca ze swemi zaprosinami. Wygadał się publicznie z tem że dlatego mnie w domu przyjmuje, bo się spodziewa, że jego dzieciom majątek zapiszę. Gdy pójdę do niego, to oni czekać gotowi, żeby mnie apopleksya podczas wieczerzy trafiła.

Sześćdziesięcioletnia gospodyni moja rzekła dziś popołudniu:

— Wszystko w rurze będzie ciepłe. Ma pan tam zupę rybną, karpia smażonego, paszteciki z grzybów, lina duszonego, w szafie zaś jest majonezik ze szczupaka na zimno. Na stole leży strucla i opłatki. Klucz od szafy zostawię na biurku

— Jakto pani zostawi? Przecie zwyczajem staroświeckim zjesz pani ze mną wilię?

— Nie panie. Ja jadę. Jeden dzień w roku mogę mieć wolny. Ja się z wilią nie godziłam. Jadę do dzieci.

— Taak?! Ano, to jedź sobie pani do trzystu djabłów!

Trzasnąłem drzwiami i poszedłem na miasto. Nie będę jeść żadnej wilii. Śmieję się z głupiego przesądu, jakoby z nieparzystego towarzystwa do wilii siadającego, miał ktoś w nadchodzącym roku umrzeć a jednak jest mi głupio, samemu się postną wieczerzą raczyć. Wezmę do rąk opłatek i pójdę do ściany: połamże się ściano ze mną. Tfu!

Wstąpiłem do kasyna. Aż radość patrzeć, jak rojno i gwarno. Sześć stolików z wistem, taka masa partnerów się zgromadziła. Wszyscy mężowie uciekli z domu, bo całe mieszkanie zawalone plackami, salony pozamykane bo tam w tajemnicy przed dziećmi mamusie i ciocie pomagają aniołowi przynieść drzewko. W kuchni i koło kuchni istne piekło, bo teraz strucle pchają do pieca i ryby smażą. Z radością siadłem do wista w kółeczku dobrych znajomych.

Na polu zaczęło się ściemniać.

Jakby na komendę wszystko resursę opuszcza, jakby się ludzie zmówili, żegnają się i rozchodzą na wszystkie strony świata.

W kwadrans zostałem w kasynie sam. A prawda, został służący. Patrzał na mnie długo jak w tęczę, kręcił się, przystąpił wreszcie do mnie nieśmiało i rzekł:

— Z przeproszeniem pana wielkiem jabym chciał zamknąć...

— Co zamknąć? Kasyno? Przecież ono codzień ma być otwarte do dwunastej w nocy!

— Tak. Ale dziś święta wilia, przecie ja katolik.

Wyniosłem się z kasyna i poszedłem do cukierni, której okna jaskrawem światłem na rynku błyszczały. Pełno w nich figurek z cukru, koszyków z pomadkami i „włosów anielskich", które się na drzewku wiesza. Na środku stoi choina, jarko płonąca świecami, kręcąca się automatycznie ku wielkiej uciesze gawiedzi.

W cukierni pusto. Żywej duszy niema. Chłopak w białym fartuchu chowa do kosza resztki niesprzedanych cukrów świątecznych. Schowa pewnie piernikowe aniołki na przyszłoroczne święta.

— Proszę herbaty!

— Herbata raz! — sygnalizuje chłopak kucharce.

Zabrałem ze stołu stos dzienników, aby przeczytać bieżące artykuły polityczne. Zauważyłem, że chłopak patrzy na każdą łyżeczkę herbaty, którą biorę do ust. Gdym wypił herbatę i rozsiadł się lepiej na kanapie aby przejrzeć ilustracye, chłopak wyszedł do drugiego pokoju i rzekł do cukiernika:

— Zaczyna czytać gazety. Nie myśli zdaje się iść.

Co chwila ze sąsiedniego pokoju wychylała się jakaś głowa i patrzyła na mnie. Cukiernik, cukierniczka, potem cały personal sklepowy.

— Żeby go choroba... siedzi.

— Bo żeby jeszcze co pił, to nie mówię. Ale co mi tam herbata...

— Dyrektor jak przyjdzie, to da zarobić.

JERZY BANDROWSKI.

Opiekunowie z zaświata.

(Nowela).

— A teraz powiedz mi! — zapytałem. — Masz ogromne doświadczenie w tych rzeczach, bo byłeś przecie na tylu pobojowiskach... Widziałeś śmierć i tysiące umierających... Czy nie zauważyłeś nigdy czegoś... niezwykłego, czegoś...

— Z za świata?

Młody oficer podniósł na mnie powoli swe spokojne, blado-niebieskie, duże oczy, otoczył się kłębem dymu z papierosa, a potem potrząsnął przecząco głową i rzekł:

— Nie.

— Więc — nie!

— Nie. Ale ja — niczego na tej podstawie nie wykluczam. W boju jednak nie czas na tego rodzaju obserwacye. Zato zdarzyła mi się bardzo ciekawa rzecz... na tyłach...

— Cóż takiego?

— No, niby, na pierwszy rzut oka nic nadzwyczajnego, w każdym jednak razie niewytłómaczona historya...

Odsunął kieliszek z winem i zaczął opowiadać:

— Przedewszystkiem musisz przyjąć jako pewnik jedną rzecz. Jako przyzwoity oficer zawsze chodzę z bronią, to znaczy, ani na krok nie ruszam się i nie rozłączam z małym „browningiem". Wszystkiego innego w mem opowiadaniu mogę dowieść, tego jednego nie, ale to — sam wiem najlepiej.

Otóż po wyprawie kijowskiej, gdzieś już w zimie, w grudniu, przeniesiony zostałem wraz z brygadą do pewnego miasteczka pod Warszawą. Ja nie miałem tam długo popasać, bo już odkomenderowano mnie gdzieindziej. Należało tylko oddać służbę, papiery, pieniądze — dysponowałem bardzo znacznemi sumami — i jechać.

Przyjechałem na kwaterę bardzo zmęczony, późnem popołudniem. Wyznaczono mi mieszkanie w starym, parterowym domku mieszczańskim, pokój — niby salon — ze staremi, poczerniałem isprzętami i z kominkiem. Kazałem zaraz na kominku zapalić, a ponieważ byłem zmęczony i śpiący, więc powiedziałem sobie, iż nigdzie już nie wyjdę, zjem kolacyę w domu i zaraz położę się spać. Tak też zrobiłem, ale po kolacyi coś mnie skusiło — usiadłem przy biurku, zacząłem porządkować papiery i pieniądze i naraz widzę — brakuje mi 70 tysięcy marek! Co się mogło z tymi pieniądzmi stać? Myślę, przypominam sobie wszystkie pozycye — nie mogę zrozumieć! Brakuje i brakuje! Wreszcie zniecierpliwiłem się. Pomyślałem sobie, że jestem śpiący, zmęczony i dla tego źle rachuję — teraz uważaj! — wobec tego wszystkie pieniądze, papiery i mój browning wrzuciłem do szuflady biurka.

— Czemu i „browning"? — zapytałem.

— Już wolałem go nie mieć przy sobie na szafce nocnej! — odpowiedział. — Człowiek stale noszący broń, wie, że czasem źle jest mieć ją pod ręką. Otóż wszystko wrzuciłem do szuflady, zasunąłem ją na klucz, klucz wraz z drobiazgami wziąłem, według mego zwyczaju, pod poduszkę i położyłem się spać.

Na drugi dzień rano przyszedł do mnie — jak się poprzednio umówiliśmy — oficer rachunkowy i zabraliśmy się do roboty. Pracowaliśmy przez cały dzień nie wychodząc z pokoju. Obiad jedliśmy u mnie. Likwidowałem cały swój kram, jako oficer ofenzywy brygady. Przychodzili żołnierze, wywiadowcy, oficerowie. Bałagan trwał przez cały dzień. Każdy arkusz przeglądałem, potem podawałem go oficerowi rachunkowemu.

Kiedyśmy wieczorem skończyli, oficer rachunkowy powiada:

— Panie poruczniku, wszystko w porządku, tylko brakuje siedmdziesięciu tysięcy marek.

Koniec. On przecie wie, umie rachować, od tego jest! A więc — niema co gadać, trzeba sobie strzelić w łeb.

— Wiem o tem, że tu brakuje — odpowiedziałem — ale te pieniądze są, ja je mam. Więc wszystko w porządku.

Ale czułem, że blednę.

— Czy pan chory? — spytał oficer rachunkowy.

— Nie, ale duszno mi bardzo. Nie wychodziliśmy cały dzień z domu, zmęczyłem się, nakurzyliśmy papierosami...

Oficer rachunkowy pożegnał się i poszedł.

Kazałem zapalić na kominku, przynieść kolacyę i pół butelki dobrego wina, zjadłem, posiedziałem trochę przy ogniu, wypiłem wino, wreszcie powiedziałem sobie:

— Już! Komu w drogę, temu czas.

A było tak: Rano wyjąłem z biurka papiery, potrzebne dla oficera rachunkowego, resztę to jest papiery części operatywnej i „browning" zamknąłem i przez cały dzień tej szuflady nie otwierałem. Teraz — otwieram, sięgam po „browning" — niema. Szukam — ani śladu! Ale to — ani śladu nawet. Więc — gwałt, alarm! Jeśli mi kto ukradł „browning", mógł ukraść i papiery. Dałem znać do dowództwa brygady. Pojąć wszystkich ludzi, którzy u mnie byli. Ściągają ludzi, którzy już byli na dworcu w Warszawie — u mnie rewizya, dom do góry nogami wywracają, sam pułkownik kieruje śledztwem!... Awantura!

Trwało to do czwartej rano. Bez skutku. Nic nie znaleziono. Ze skóry wyskakiwałem z wściekłości. Wiedziałem, że takim czy innym sposobem tę śmierć sobie już zrobię, ale tak złośliwie komuś zepsuć moment!

— A z papierów nie zginęło nic?

— Nic. Tylko „browning". Wreszcie — zostałem sam. Ogień na kominku wygasł, lampa zgasła tylko szyby zielono świeciły... Siedziałem na fotelu, myślałem, drzemałem znowu myślałem...

Wtem nad ranem ktoś puka w okno.

— Coza choleta znowu! Nie będę miał dziś spokoju?

Otwarłem okno.

— Kto tam? Czego?

Oficer rachunkowy Jechał rannym pociągiem do Warszawy odwieźć jakieś papiery a kiedy je wieczorem przygotowywał, znalazł w swych rzeczach jakieś zawiniątko należące do mnie. Myślał, że może to być coś ważnego, dlatego przechodząc zapukał do okna, aby mi oddać.

— Ach, tak, wiem, to stare akta? Dziękuję panu.

Poszedł.

Wygrzebałem w ciemnościach z walizki świeczkę.

Pakunek solidnie zawinięty w brezent, już widzę, że pieniądze, zawiązane, zapieczętowane moim sygnetem, na wierzchu moje nazwisko. Rozwinąłem — siedmdziesiąt tysięcy marek.

Położyłem się na łóżku, jak byłem i zasnąłem kamiennym snem.

Na drugi dzień przedpołudniem poszedłem do pułkownika. Oddałem mu papiery, pieniądze.

— A cóż „browning"? Znalazł się, nie?

Zaczęliśmy rozmawiać o tem dziwnem zniknięciu. Opowiadałem pułkownikowi jeszcze raz, gdzie ten „browning" był, jak klucz od biurka cały dzień nosiłem przy sobie... Kiedy tak z nim rozmawiałem, oparłem się jedną ręką o etażerkę, która stała przy biurku. Na etażerce leżała miękka amerykańska czapka pułkownika. Wtem czuję na tej czapce jakiś zimny, twardy przedmiot metalowy. Patrzę, co takiego:

— Mój „browning"!

— A to co, panie pułkowniku? Skąd pan ma ten „browning"?

— „Browning"? Jaki „browning"?

— No ten, któregośmy tak szukali! Mój „browning"!

Tu oficer umilkł.

— Cóż? Jakże się to skończyło? — wykrzyknąłem.

Przyjaciel mój wzruszył ramionami.

— Pojęcia nie miał chłop, jakim cudem ta broń znalazła się u niego.

— A jak ty sobie to tłómaczysz?

— Ja wogóle nic nie tłómaczę. Pocóż? Czy muszę wszystko wiedzieć, zwłaszcza to co do mnie należy. Mój kochany, jestem oficerem i tu swe obowiązki znam, a reszta...

Wzruszył ramionami.

— Ale gdyby mi się kto bardzo pytał, tobym mu powiedział tak: Miałem dużo kolegów, bardzo zacnych, morowych chłopców, dobrych żołnierzy! Poginęli. A lubiliśmy się bardzo. Może tam który z nich widział, w jakiem się niebezpieczeństwie znalazłem i ukradł mi szelma rewolwer, żebym sobie zaprędko w łeb nie strzelił... Bo to byli bardzo dobrzy i dzielni chłopcy, dla których nie było nic niemożliwego.

— Co drugi dzień kupi sobie taką małpę, że go wynoszą.

— Porządny człowiek, z niego jest profit.

— Inżynier wypił wczoraj piętnaście koniaków.

— Liczyłeś mu za dwadzieścia pięć.

— Cicho bądź!

— Nie będę cicho, bo to ludzi zraża. Inżynier wczoraj to zauważył. „Pani dobrodziejko", mówił do mnie „jak na te piękne pieniądze, to ja mam stanowczo za małą śrubę. W głowie czuję co najwyżej ośmnaście koniaków, a nie dwadzieścia pięć."

— Porządny człowiek, da żyć, da zarobić.

— A ten, co tam siedzi, nie mógłby się to był za młodu ożenić i żyć jak człowiek?

— Cymbał.

— Idźno zobacz, czy się nie wynosi?

— Ale nie, siedzi.

— Chłopak, zamiatać!

Wyszedł chłopiec do sali i zaczyna miotłą szastać po podłodze. Proch, kurz, ogryzki papierosów, opaski z gazet strzępki bibuł latają w powietrzu.

— Słuchajno chłopcze, możebyś zaprzestał tego zamiatania, jeśli gość siedzi w waszym lokalu?

— Jutro wielkie święto, zamiatać nie będę! Okręcił się na obcasie i robi miotłą półkole, jakby był góralem i kosił potraw.

— Prędzej chłopcze! — wołał z drugiego pokoju cukiernik — ja tu nie będę siedział. Jedną herbatą nie zapłacę kosztów światła, lokalu, inseratów, podatku i konsumy wódczanej.

Chłopak miotłą przejechał mi przez spodnie w okolicy kolan. Nowe spodnie. Wczoraj dałem za nie ośm tysięcy marek.

— Uważaj chłopczyku, bo mi poplamisz spodnie!

— Przecie ja muszę w tem miejscu zamieść.

Przesiadłem się na środek cukierni gdzie już było zamiecione. Cukierniczka przyszła do bufetu. Wydobyła z dolnej przegrody dużą garść siana, wyjęła z kasy paczkę opłatków i wróciła do bocznego pokoju z powrotem. Nagle zapłonęła tam duża jasność. Oświetlają stół do wilijnej wieczerzy.

— Chłopcze kończ, bo siadamy do wilii!

— Zaraz panie!

Tego było mi trochę za wiele. Zawadzam ludziom na tym świecie. Więcej w tej cukierni noga moja nie postanie.

— Zapłacę!

— Herbata jedna, trzydzieści marek.

— Masz! Bywaj zdrów!

— Dobranoc! Sługa pana dobrodzieja!

— Uszanowanie! Uszanowanko!

Gdym stał już na progu, cukiernik, zamykając sklep, trącił mnie w plecy żelaznemi drzwiami, tem wyleciał na ulicę.

Prześliczna, gwiaździsta noc.

* * *

Urodził się biedaczysko w Podhradziu na Słowaczyźnie. Podhradź, śliczne miasto, rynek wielki, szerokie ulice.

Nad domami stoi ogromny zamek, w którym biły się wojska polskie, w którym do dziś dnia w czarną noc zjawiają się duchy polskich rycerzy.

Od zamczyska, gdzie niezmierne skarby leżą ukryte, do katedry ciągnie się podziemny kurytarz aż do grobów z trumnami biskupów i wojewodów. Nad ich grobami jaśnie w ołtarzach tłum rzeźbionych złotych postaci, które, jakby żywe na człowieka patrzą.

Sławny na cały świat krakowski snycerz, przed wiekami tak prześlicznie wyrzeźbił Najświętszą Panienkę, że ta żywemi oczami zdaje się na Słowaków patrzeć, zdaje się żywemi łzami płakać nad niedolą biednego, słowackiego ludu.

Musiał biedak porzucić Świętą Panienkę w złotej szacie, podhradzki kościół i ojczyznę swoją, musiał przejść polską granicę, iść w daleki świat za chlebem, którego w domu nie było.

Gdzie nie był! Czego nie widział! Był w Krakowie i Warszawie, gdzie swojackim językiem ludzie do niego mówili.

Zawsze na zimę wychodził w świat — zawsze na lato, gdy robota w polu miała się zacząć, wracał do domu z zarobionym groszem.

Dziś, w grudniową noc, idzie chłopak spłakany, ledwie nogi za sobą włócząc. Z żalu chce mu serce pęknąć, łez zatamować nie może. Druciane łapki na myszy, wieszadła z miedzi i koła drutu dzwonią mu smutno, jakby narzędzie jego litość czuło nad nim i razem z nim płakało. Spotkało go wielkie nieszczęście. Trzy duże banknoty zgubił.

W ziemię się zapadły, ślad za nimi zaginął. Miał zawinięte w szmacie na piersiach, szukał cały dzień.



STEFANIA TATARÓWNA

Rozmowa z Mistrzem.

(wyjątek z poematu „Twardowski")

I.

Chodź ze mną, kędy słowa koniec niema
Chodź jak najdalej od ziemi, na światy,
Których girlanda stóp się bożych ima,
Wiecznie płonące niebu rzeźbi kwiaty
Zapomnij, że tu nędza i szkarłaty
Razem się patrzą strasznemi oczyma,
Że człeka wiążą dłoń i słowo kraty
I karły mocną pierś gniotą olbrzyma.

Z zaświatów idzie pieśń, która mą duszę
Za sobą ciągnie i pogromy płyną
Ku onej prawdzie wiecznej, co nad nami,
A chociaż kiedyś na ziemi przeminą,
Przecież zasłonę konieczną pokruszą
Nieśmiertelnemi człowieka myślami.

II.

Nie mogę, ziemia mię ciągnie i życie
Wstają czasem cudownemi słowy,
A czasem skargą, że ból i lęk w bycie
Boleść i rozkosz, to moje okowy —
Mistrzu — te światy, które wy widzicie
Wiją się tęczą cudną koło głowy,
Lecz ziemia woła i spieszę jak dziecię
Na dźwięk jej chwilę zapomnianej mowy.

Widzę nędzarza, co tak bardzo boli
I pochylony trwa, a nie narzeka,
Wtedy go wyrwać pragnę z tej niewoli
Albo zeń imię wymazać człowieka
A niemoc widzę swoją, dusza czeka,
Kiedy nadejdzie koniec ludzkiej doli

III.

Nie zmienisz losu — nikt losu nie zmieni,
Co uśmiechnięty trwa, zakamieniały.
Więc lepiej czerpać ze złotych promieni,
Co się człekowi od słońca dostały
I myślą dążyć nie jak człek zuchwały,
Któremu skrzydła łamie wiatr w przestrzeni,
Ale jak strumień cichy a wytrwały,
Co wreszcie ziemi powierzchnię przemieni,

Tam dążmy wiecznie, kędy tajemnica,
Która się prawdą przez człeka nazywa
Chociaż chmurami zasłoniła lica,
Człek jej myśleniem powoli odkrywa —
Chodź! Każda człeka myśl jest jako świeca,
Która ciemności na chwilę rozrywa.

STANISŁAW MRÓZ

Szalony kogut.

(Szkic z ptasiego podwórka).

Był to kogut zupełnie niezwykły, kogut-oryginał, kogut zarazem filozof i włóczęga, duch niespokojny i wojowniczy nawet ponad kogucią miarę. Diogenes i Ahaswer i Don Kiszot ptasiego świata, wieczny poszukiwacz przygód, przytem zawadyaka i zawalidroga. Krótko mówiąc, był to kogut szalony.

Zachowanie się jego mogło budzić tylko oburzenie w każdym przeciętnie przyzwoitym kogucie. Nie wystarczał mu widnokrąg rodzinnego podwórka, gdzie po osiągnięciu dojrzałości męskiej ofiarowano mu ognisko domowe z kilkunastu czułemi i skromnemi jego kapłankami. Stosunków z kurzą płcią piękną zasadniczo się nie wyrzekał, ale nie uznawał też poza krótkiemi chwilami bezpośredniego zetknięcia. Troski solidnego koguta — ojca rodziny i opiekuna kurnika, zwołującego żonki do każdego znalezionego ziarnka, były dla niego widocznie za ciężkie lub niegodne zachodu, razem z wdzięcznością kur. Nieznane mu były także tortury zazdrości, płynące z ambicyi męskiej która każe kogutowi widzieć rywala w każdym kogucie, zbliżającym się nietylko do jego kury, lecz do jego podwórka, i staczać z nim walkę.

A trzeba odrazu powiedzieć, że nie pochodziło to bynajmniej z braku odwagi u szalonego koguta. Przeciwnie miał on odwagi nadmiar i to w postaci zaczepnej. Walk stoczonych przez niego z innymi kogutami trudno byłoby policzyć. Ale tych walk nie toczył on bynajmniej o względy płci pięknej — były to walki, toczone dla samej rozkoszy boju. Rzucał się on w nie z całą zapamiętałością wojownika i toczył je zawsze aż do ostatniego tchu lub do zwycięstwa.

W walce z innymi kogutami zwycięstwo to było jego udziałem zawsze, bo był to zresztą kogut nieladajaki, wielki, dzielny i nieustraszony. Wzrostu wysokiego, postaci tęgiej, z piersią szeroką i podaną naprzód, o potężnych nogach i ostrogach, był wspaniałym okazem mężczyzny i bohatera. Niejedno biło do niego kurze serce i niejeden biegł za nim tęskny wzrok, połączony z melancholijnem westchnieniem „ko-ko-ko" — ale w naszym kogucie nie budziło to nic prócz obojętności, a może nawet pogardy.

Wyrazem tej pogardy dla opinii kurzej był także stale zaniedbany wygląd szalonego koguta. Piękny ten „mężczyzna" zupełnie nie dbał o swój strój. Podczas gdy każdy jego kolega z sąsiednich podwórek starannie zrana wyczyściwszy i rozczesawszy pióra boków i ogona, w razie najmniejszego deszczyku zmykał pod daszek, a chodzenia po błocie zasadniczo unikał — szalonego koguta można było w każdą pogodę spotkać pod gołem niebem, ochlapanego, zmoczonego, nastroszonego, lecz zawsze z miną dziarską, wskazującą na niedbanie o suchy i wygodny kąt, o ludzką opiekę, nawet o tę ochronę, jaką daje każdemu kogutowi i kurze parkan własnego podwórka.

Czy zresztą miał to „własne podwórko" nasz szalony kogut? Jeżeli je miał, to czysto formalnie. Przychodził na nie zasadniczo tylko na noc, ziarno od gospodyni dziobał tylko przypadkowo, obowiązki małżeńskie wobec kur spełniał także tylko przypadkowo i sporadycznie — pozatem żywił się własnym przemysłem, przez dzień cały włócząc się po „wielkich drogach". Można go było spotkać na wszystkich sąsiednich ulicach, w pozie, którą gdyby był człowiekiem, możnaby było określić tylko jako ujęcie się pod boki — jedno skrzydło niżej, drugie wyżej, pierś wypięta, głowa odrzucona w tył, dziób nastawiony, oko płonące, wyrażające stałą gotowość do walki i awantury. Szukał jej ze wszystkimi, napadał pierwszy nawet na małych chłopców, idących do szkoły, których kilkoma uderzeniami dzioba zmuszał do panicznej ucieczki, nawet na psy, które prędko nauczył respektu dla swojego dzioba, pazurów i skrzydeł. Chlubnem świadectwem jego walk były liczne blizny, powyszarpywane pióra, wystrzępiony ogon. Nosił je tak, jak prawdziwy żołnierz nosi ordery i ślady przebytych bitew nie dbając o świetność munduru.

Pomimo, że nie starał się nikomu imponować powierzchownością, inne koguty nienawidziły go. Był on jakby żywem i ciągłem wyzwaniem dla ich przeciętności i eleganckiej banalności. Był przytem wyniosły i pogardliwy, żądał ustępowania z drogi, a w razie oporu wymuszał je siłą. Temi cechami swego charakteru i postępowania wywołał nawet rzecz niezmiernie rzadką — koalicyę kogutów. Pewnego razu aż trzy inne koguty wyraźnie zmówiły się, aby na niego napaść. Wszedłszy na zwykłą drogę jego przechadzek, podążyli za nim we trzech, nie tając nieprzyjaznych zamiarów. Nasz kogut jednak, gdy tylko spostrzegł tę pogoń, natychmiast odwrócił się i stanął frontem do ścigających, z miną groźną, dumną i zdecydowaną na wszystko. I zabawnem było widzieć, jak trójka napastników odrazu straciła kontenans: wszyscy zaraz zrobili miny jakgdyby nigdy nie myśleli o żadnej zaczepce, jakby spotkali się zupełnie przypadkowo; głowy pospuszczali do ziemi, a później zaczęli niepewnie rozmawiać między sobą — ko-ko-ko-ko — udając bardzo zajętych. Nasz kogut zmierzył ich tylko wejrzeniem pełnem pogardy i poszedł dalej własną drogą, niezaczepiony przez zgłupiałą koalicyę...

Co jednak tkwiło w głowie i sercu szalonego koguta, co go pędziło precz z rodzinnego podwórka, kazało błądzić i szukać przygód, nie dbać o wdzięki kur, walczyć ze wszystkiem i wszystkimi? Mówiono po podwórkach, że kocha się w jednej stale i wiernie, to znowu, że może jest wcale do miłości niezdolny, lub że szuka kury niezwykłej, kury-królewny — ale były to wszystko tylko niepewne domysły. Prawdopodobniejsze było że szalony kogut urodził się z tem swojem usposobieniem, że wyniósł je po-

---

Wraca do stróża w żydowskiej kamienicy, gdzie kątem sypia, płaci dwie marki za nocleg, oprócz z tego ma stróżce wszystkie garnki zadarmo podrutować. Przeszedł przez ciemny, brudny korytarz, już chce iść do izby, aby przed ludźmi się wypłakać, aby zaspokoić żal i ból, gdy wtem ...spotyka w korytarzu stróżkę, która odrazu bierze go za rękę i z powrotem na pole wyprowadza.

— Idź sobie dziecko, idź. Dziś niema noclegu.

— Jakto pani? Jakto?

— Przyjechał syn, pakier od kolei, niema dla ciebie miejsca.

— Przecież pani mówiła, że codzień...

— Idź precz! Nie mam czasu na gadanie.

Zamknęła drzwi dziecku przed nosem. Wyszło na świat w gwiaździstą noc. Idzie przed siebie błędnie z otwartemi oczami, jakby głupkowate, jakby rozum straciło. Idzie przez ulicę, gdzie w oknach światła jarko się palą, koło kościoła, którego szyby we wzorzyste rysunki się błyszczą. Bije z okna kościelnego jasność wielka, rzuca na płachtę śniegu obraz jakiś, błyszczący barwami świecący koło głowy jasnością aureoli. Na caliźnie śnieżnej widać obraz Najświętszej Panny, która patrzy tak łaskawie jak Ta... jego... w Pochradziu.

— O Matko święta!

Wyszedł w pustkę za miasto. Nogi zbolały — gorąco w kolanach czuje i ze sił opada. Usiadł nad brzegiem rzeki, aby odpocząć chwilę; jeśli odpoczynkiem można nazwać płacz serdeczny, łzy, które potokami z oczu się leją. Woda huczy pod jego nogami, wiruje na odmęcie, kłębią się żółte piany, szeleści kra, uderzając o kamienny brzeg ogromne kawałki lodu. Odmęt jakby ciągnął do siebie, jakby..

— O Matko Boska! Matko!

* * *

Ironią i cynizmem można się jak morfiną jakiś czas podniecić, można stworzyć w duszy sztuczną wesołość, która wnet jednak się wyczerpie i skończy. Gdym wyszedł z cukierni wnet skończyło się moje nadrabianie miną, moje kpiny z atawistycznych przesądów o szczęściu, o serdecznem cieple koła rodzinnego.

Krótko trwało bufonowanie, że opiekę rodzinną zastąpi kelner, że żonę i dzieci zastąpią karciarze i pijaki z kasyna. Oświetlone okna domów, kloendy, których echo z chat dolatywało, rozdrażniały mnie, że miejsca i rady dać sobie nie mogłem. Czemu ja sam, czemu ja taki samotny na świecie? Ileżbym dał dziś za bratnią duszę, za ludzkie towarzystwo ileżbym dał! Chciałem na wieczór wigilijny uciec od ludzi. Ile razy zgryzota mnie chwyci, idę nad rzekę, nad odmęt, który huczy... Oczywiście nie mam żadnych zamiarów złych. Samobójstwo uważam za ubóstwo ducha i nędzne tchórzostwo. Każde na świecie stworzenie wybiera to, co dla niego lepsze. To jest prawem. Samobójca wybiera rzecz lżejszą, to jest śmierć. Tchórzy przed gorszem od śmierci, — życiem...

A jednak wylot rewolweru, odmęt, co pianę toczy, ma dla mnie jakiś tajemniczy głos, którego rad w nieszczęściu słucham. Idę i dziś słyszeć huk odmętu, łoskot lodów, co o brzeg walą.

— Kto tu jest?

— To ja panie.

— Druciarz? Coś ty za jeden?

— Słowak panie. Czy pan ma co do drutowania?

— Mam chłopcze, mam. Słuchajno, czemu płaczesz?

— Nie mam się gdzie przespać. Zgubiłem trzy wielkie papiery.

— Chodź za mną. Spać będziesz i pieniądze zwrócę. Chodź!

Wnet przyszliśmy do mojego domu; był ogrzany, gospodyni odjeżdżając, nakryła stół obrusem, na którym leżały opłatki, strucla i siano. Na widok tego przyszedł na myśl dom rodziców, młode lata moje... w gardle duszą mnie łzy...

— Pan mówi, że jest coś do drutowania.

— O jest. Wiesz co? Podrutuj mi łeb, by mi dziś nie trzasnął.

— Pan się śmieje ze mnie?

— Masz trzy banknoty, a teraz siadaj

— Nie śmiem, panie.

— Siadaj, mowię.

— Będziesz jeść ze mną wigilijną wieczerzę; dziś święty dzień, dziś Bóg się rodzi.

Chłopczyna słowacki wybuchnął płaczem głośnym.

— I w naszym domu... święto wielkie... tam na Spiszu... i u nas wszystko się raduje w świętą, gwiaździstą noc.

Wziąłem do ręki opłatek.

— Oby ci Bóg szczęścił, dziecko moje, abyś nie żył samotny, jako ja, na świecie.

Ludwik Stasiak.

prostu z rodzinnego jajka. Może był za mądry — czuł swoją wyższość nad innymi kogutami, a mimo wszystko niższość wobec ludzi, choć nie uznawał ich autorytetu? Może chciał dotrzeć do jądra zagadki bytu, poznając świat poza podwórkiem? Może szukał zapomnienia o „bólu istnienia“ pośród walk krwawych, spokoju serca wśród wiru przygód? Może to rozpacz bez nadziei rzucała go w dzikim porywie ku każdemu niebezpieczeństwu? Któż odgadnie tajemnice koguciej głowy i zbada głębie uczuć koguciego serca — napewno nie człowiek, który je z niego rosół...

Dość, że raz kogut nasz doszedł do szczytu swych awantur. Przy jakiejś sposobności rzucił się na psa tej samej gospodyni z taką zaciekłością, że pomimo, iż dość duży kundys bronił się jak mógł, kogut wydziobał mu oko.

To zadecydowało o losie szalonego koguta. Gospodyni, która widziała w nim i dotąd tylko wałkonia, miała go już zupełnie dość. Kur nie pilnował, podwórka się nie trzymał, na płodność jaj nie wpływał, niczem się za żywienie nie odpłacał, nawet platoniczną wdzięcznością, wreszcie oślepił psa. Dopełniło to miary jego nieprawości. W księgach Przeznaczenia odwróciła się karta z wyrokiem na szalonego koguta — wyrokiem śmierci. Schwytawszy go następnego dnia rano podstępnie i znienacka, gospodyni przerżnęła mu gardło, zanim się spostrzegł...

Śmierć, ta „korektorka wieczna“ dała dopiero prawdziwą miarę jego „ludzkiej“ wartości. Gospodyni, osoba doświadczona, widziała — nie zastanawiając się wcale nad odrębną i wybitną indywidualnością tego szalonego koguta — że mięso kogutów wogóle jest łykowate. Więc potrzymała go kilka dni, aż skruszał i wtedy dopiero ugotowała z niego rosół. Pomimo wszystko, rosół ten nie był lepszy od rosołu z innych kogutów, a mięso jego z mięsem np. kapłona, ani się równać nie mogły...

Maryonetki krakowskie.

W Noc Sylwestrową ukażą się na scenie teatru im. Słowackiego nowe „Maryonetki krakowskie“ Jadwigi Migowej. Korowód maryonetek otworzy Najwyższa Krakowska Rada Pięciu, bawiąca się w niewinną grę „Ojciec Wirgiliusz uczył dzieci swoje“. Tworzy ona ścisłe koło „w interesów wchodząc krąg“. Wykonuje śpiewy chóralne oraz solowe piosenki, charakteryzujące po szczególnych członków Rady. Więc n. p.:

Choć socyały mnie wysłały,
Bym burżujów gnębił moc,
Ja dziś robię im kawały,
Śpiewam sobie: hoc! hoc! hoc!
Czy to biały, czy czerwony,
Człek nie może być jak mur,
Kiedy wlazłeś między wrony
Musisz krakać w tem sam chór.

Inny uczestnik Rady Pięciu śpiewa:

„Gdy chcesz zdobyć dziś lokale,
Musisz mówić zrozumiale,
W imię prawa kto się szasta,
Niech na plantach śpi i basta!

Wywiązuje się następnie dyskusya na tle teatralnem. Zjawia się „Zorganizowany aktor“ z postulatem „Związku“, aby aktorów płacić „od kila“, następnie pensyonarka, goniąca „Orlątko“ i „Kobieta, która zabiła“, która przekonywuje, że:

„Taki teraz światek Boży,
Że kto włazi dziś do loży,
To za swoje chce pieniądze
Zaspokoić wszystkie żądze.
W wielką sztukę któż to wierzy?
Szekspir, Fredro — wszystko leży,
Ja wam będę szczęścia skierką,
Gdy położy mnie... Węgierko!“

Za „Kobietą która zabiła“ podąża dyrektor „Bagateli“ krakowskiej, śpiewając uciesznego krakowiaka o „własnem aucie, własnym teatrze i własnym mandacie“. Przybywa w ślad za nim właściciel lwowskiej „Bagateli“. Następnie zjawiają się b. premier Witos, za nim wojewoda krakowski i dr Bardel, który skarży się smętnie:

„Fala losu bieży bystra,
Żal mi tych minionych chwil,
Bardel z posła i ministra
Jest dziś „ganz zivil“.

Prof. Skoczylas zjawia się jako „strażnik cnoty“, pogromca „Bagateli“ i rozpocząwszy swywolnemi melodyami operetkowemi, przechodzi do nuty kantyczkowej, aby zakończyć barkarolą, w której wyraża życzenie:

„Niechaj do sejmu łódź ma przybija“...

Sekunduje mu prezes stróżów katolickich, Gołąb, który proponuje sojusz dla zwalczania wszelkiego „bezeceństwa“ w teatrze i zapewniwszy:

„Twoja cnota serce pasie
I my z tobą, Skoczylasie“

stwierdza:

„Me zamiary całkiem szczere:
Tobie mandat, a mnie szperę!“

„Panienka od maszyny“ śpiewa na nutę „Dziewczę z buzią jak malina“ o swoich przygodach biurowych, a ściga ją futurysta Bruno Jasieński, prosząc:

„Pójdź, pójdź, nie bądź hardą,
Bo choć nie zjem cię z musztardą,
Jestem chłopiec chwat!“

Komendant policyi państwowej przybywa w towarzystwie medyum „Stasi z Krosna“, o której śpiewa:

„Leci, leci wieść radosna,
Że już jedzie medyum z Krosna,
Panna Stasia prima wróżka,
Lecz jej trzeba snu i łóżka.
A za taki trud i pracę
„Naprzód“ znów nademną kracze
I urąga w pepeesie:
Weź dymisyę, mój Holmesie!“

Komendant umyka szybko z drogi red. Haeckerowi, ten zaś ustępuje miejsce „Pannie z Odrodzenia“, co „prosto z kresów wiedzie ród“. Zjawia się następnie Chińczyk krakowski, Kling-Klang, wielki eksporter jaj, który spotyka się z Włodzimierzem Tetmajerem, zachwalającym swoje „Kicze polityczne“. Na końcu wreszcie występuje para dyrektorska pp. Poleński i Bujański, w otoczeniu swego różnojęzycznego personalu operowego.

H. B.

Wystawa fajansów.

Odrodzenie naszego przemysłu artystycznego.

Żyjemy w epoce demokratyzacyi różnych dziedzin życia, a więc także i sztuki. W sztuce jednak demokratyzacya nie może bynajmniej oznaczać obniżenia poziomu twórczości artystycznej. Jedynie zdrowym [illegible] sztuki jest uprzystępnienie jej dzieł jaknajszerszym warstwom.

Wynikiem tego dążenia jest tworzenie **przemysłu artystycznego.** Przemysł artystyczny jest bowiem **wnikaniem sztuki do wszystkich dziedzin życia** jaknajszerszych kręgów społeczeństwa.

Proces ten odbywa się na dwóch drogach i dwoma sposobami. Jednym jest **zwielokrotnianie dzieł sztuki** powstałych samodzielnie; drugim sposobem jest **kładzenie cechy artyzmu i piękna na wszystkich** możliwie **przedmiotach, otaczających nas w życiu** codziennem.

Pod względem rozwagi przemysłu artystycznego zostaliśmy nieco w tyle poza społeczeństwami zachodu. Jednakże nie brak u nas usiłowań z jednej strony **popularyzujących** dzieła artystów (sztuka reprodukcyjna), z drugiej — **wprowadzenia,** jako niezbędnego składnika, **kompozycyi artystycznej i zdobnictwa do produkcyi przemysłowej.**

Bardzo szczęśliwy przykład pracy dla odrodzenia naszego przemysłu artystycznego w jednym i drugim kierunku, przedstawia produkcya zaprezentowana Krakowowi na świeżo otwartej **stałej wystawie fabryki wyrobów fajansowych w Skawinie.**

Mamy tu z jednej strony okazy **sztuki reprodukcyjnej,** utrzymanej w **granicach indywidualnego artyzmu.** Reprezentują ją wyroby fajansowe, przedstawiające postacie ludzkie, figury zwierząt, wykonane **według modeli pierwszorzędnych artystów plastyków,** jak prof. **Laszczka,** Paszeti i t. d., zreprodukowane **ze wszystkiemi cechami oryginału, w ograniczonej liczbie egzemplarzy** (poczem forma zostaje rozbijana), z podpisem odnośnego artysty i t d. Są to więc poprostu **dzieła sztuki rzeźbiarskiej,** takie, jakiemi są n. p. w malarstwie akwaforty i t. d. Stworzenie odrębnego działu dla tych wyrobów artystycznych przez fabrykę i poprowadzenie go przy udziale wybitnych artystów i fachowców, pozwoliło fajansom skawińskim odrazu **stanąć na wyżynie** najlepszych tego rodzaju wyrobów przemysłu czeskiego i niemieckiego.

To **samo** można powiedzieć **o naczyniach fajansowych stołowych, oraz czysto dekoracyjnych** „malowanych“ (wpalanie pod glazurą czyli wiecznotrwałe) **według motywów i wzorów zdobniczych,** dostarczonych przez **wybitnych artystów malarzy polskich.** Artyzm wykonania i oryginalność wzorów tworzą z nich także prawdziwe dzieła sztuki.

Osiągnięcie tej doskonałości wyrobów przez fabrykę **jest dziełem ostatniego czasu.** Dopiero bowiem **w roku ubiegłym przeszła fabryka** do wyrobu **naczyń fajansowych,** a postęp jest tem bardziej godny uwagi, **że fabryka,** pod kierownictwem wprawdzie fachowych sił zagranicznych, zatrudnia **jednak około 350 pracowników** wyłącznie krajowych, **że między owemi** dziewczęta na pół wiejskie z okolic Skawiny są pracownicami w dziale wyrobów **artystycznych.** W ten więc sposób także przyczynia **się fabryka** do podniesienia poziomu estetycznego **szerszych mas.**

Wogóle ewolucya fabryki i stwarzanie coraz nowych w niej działów stanowi pouczający przykład zdrowego rozwoju przemysłu krajowego, przez **stałe przystosowanie się** do bieżących warunków i potrzeb kraju, dokonywane **fachowo w Skawinie.**

Fabryka założona została **w roku 1910 pierwotnie** tylko dla wytwarzania **wyrobów szamotowych** do celów technicznych więc cegły ogniotrwałej dla obmurowania palenisk, kotłów parowych i wszelkich celów hutniczych we wszelkich fasonach i używanych wymiarach, oraz dla wyrobu **posadzek** i rur kamionkowych. Z powodów jednak **natury** technicznej wyrób ten musiała fabryka **coraz bardziej** ograniczać, a w końcu **zaprzestać** go zupełnie, przechodząc po przełomie w roku 1918 do wytwarzania naczyń gospodarczych żółtych z bardzo dodatnimi wynikami tak co do gatunku, jak i co do estetycznej strony wyrobu.

Lecz i na tem ewolucya się skończyła. Idąc na spotkanie wymogom czasu, w drugiej połowie 1920 r. mogła wreszcie fabryka przejść do wyrobu naczyń fajansowych, zwijając stopniowo wytwarzanie naczyń żółtych, a wyodrębniając dział fajansów ze specyalnem uwzględnieniem wyrobów artystycznych. Jakie w tym kierunku w tak krótkim czasie osiągnęła rezultaty, wykazuje wystawa, którą powyżej omówiliśmy. **St. M.**

* * *

Dla zaznajomienia szerszych sfer **z wyrobami fajansowemi skawińskiemi,** fabryka przed kilku dniami otwarła we własnym specyalnie wystawionym budynku, ul. **Dunajewskiego 7, wystawę stałą, połączoną ze sprzedażą cząstkową i hurtowną.**

Niebawem zostanie otwarty nowy dział wyrobu materyałów fajansowych izolacyjnych dla celów elektrotechnicznych i wyrobów sanitarnych.

Wszelkie zamówienia przyjmuje i objaśnień udziela przedstawicielstwo Fabryki skawińskiej: Tow. Handl. Materyałów budowlanych „Hydraulika“. Kraków, ul. Dunajewskiego 7.

PRZEGLĄD PRZEMYSŁOWO-HANDLOWY „GOŃCA KRAKOWSKIEGO".

INSTYTUCYE FINANSOWE.

AKCYJNY BANK HIPOTECZNY. Siedziba Banku we Lwowie. Bank posiada szereg oddziałów w Małopolsce, z tych największy w Krakowie. Bank poza zwykłymi czynnościami bankowemi przeprowadza zaliczkowanie towarów sprowadzanych przez własne organa z kraju lub zagranicy. Prowadzi dział zastawniczy, który udziela pożyczek na kosztowności. Bank mieści się w Rynku Głównym l. 21.

AKCYJNY BANK ZWIĄZKOWY WE LWOWIE, ul. Akademicka l. 4 — Oddział w Krakowie, ul. Basztowa l. 25 załatwia wszelkie czynności bankowe, finansuje przedsiębiorstwa, udziela kredytów. Przyjmuje lokaty w rachunku bieżącym i na książeczki oszczędności i oprocentowuje je najkorzystniej. — Załatwia wszelkie przekazy w kraju i zagranicą. Posiada korespondentów we wszystkich miastach Polski i za granicą.

BANK HANDLOWY. Najstarsza to instytucya bankowa w Polsce założona w r. 1870 w Warszawie, w krótkim stosunkowo czasie wybiła się i stała się najpopularniejszą instytucyą finansową w byłem Królestwie. Kapitał zakładowy Mkp. 162,000.000, kapitał rezerwowy Mkp. 148,000,000. Z każdym rokiem agendy tego Banku gwałtownie wzrastały, a pomoc finansowa dla miast oraz miasteczek byłego Królestwa sięgała rocznie w setki milionów. Bank Handlowy posiada z górą 20 oddziałów autonomicznych.

BANK MAŁOPOLSKI. Założony został w Krakowie w roku 1869, jako spółka akcyjna p. f. Bank Galicyjski dla Handlu i Przemysłu. Reskryptem min. skarbu oraz min. przemysłu i handlu z 16 lutego 1920 zatwierdzono zmianę dotychczasowej firmy na Bank Małopolski S. A. Przedmiotem działań spółki jest wykonywanie wszelkich operacyj bankierskich, komisowych, handlowych i przemysłowych, ułatwiających producentom sprzedaż i wywóz płodów krajowych, tudzież umożebniających kredyt i korzystne lokowanie kapitałów w handlu, rolnictwie i innych przedsiębiorstwach przemysłowych. Kapitał akcyjny podwyższony ostatnią subskrypcyą z Mkp. 112,000.000 na 200,200.000 Mkp. Bank powołał do życia szereg, dziś pierwszorzędnych instytucyj handlowych i przemysłowych, jak zakłady amunicyjny „Pocisk", fabryka maszyn rolniczych „Odlew", Reim i Ska, fabryka lokomotyw w Warszawie i t. d. i t. d.

NOWA PLACÓWKA FINANSOWA W KRAKOWIE.

POLSKO-AMERYKAŃSKI BANK LUDOWY S. A. W KRAKOWIE (ul. Dunajewskiego 9) oraz Oddział w Warszawie (plac Napoleona 5) rozpoczął już swoje czynności. Dyrektorem Centrali w Krakowie jest p. Dr Roger Battaglia, wicedyrektorem p. Stefan Wiśniewski, dotychczasowy współkierownik Oddziału krakowskiego Banku Związku Spółek Zarobkowych w Poznaniu.

Kapitał zakładowy Banku wynosi 100,000.000 Mkp., a na ostatniem Walnem Zgromadzeniu akcyonaryszów uchwalono podwyższenie kapitału akcyjnego do wysokości 300,000.000 Mkp.

Bank zajmuje się parcelacyą dóbr, finansowaniem przedsiębiorstw rolniczych, lasowych, handlowych i przemysłowych, udzielaniem pożyczek hipotecznych, emisyą listów zastawnych i obligacyj bankowych, nadto wszelkiemi zwykłemi czynnościami bankowemi, między innemi także przyjmowaniem wkładek na książeczki i rachunki bieżące, udzielaniem kredytów wekslowych i w rachunkach bieżących etc. — Na mocy statutów otrzymuje Bank pozwolenie na parcelacyę. — Ministerstwo Skarbu przyznało Bankowi charakter Banku dewizowego.

DOM BANKOWY H. RIPPER I SKA pod kierownictwem znanego bankowca dyr. Habera w krótkim czasie wyrósł do poważnej instytucyi bankowej, odgrywającej doniosłą rolę w naszem życiu ekonomicznem. Dom Bankowy H. Rippera i Ska uczestniczy w tworzeniu wielu rentownych przedsiębiorstw przemysłowych.

BANK TOWAROWY S. A. w Warszawie, Oddział w Krakowie, ul. Podwale l. 7. Eskontuje weksle krajowe i zagraniczne, udziela kredytu w rachunku bieżącym, na zastaw akcyj, warrantów i towarów, dokonywuje przekazów w kraju i zagranicą, przyjmuje zlecenia giełdowe, kupuje i sprzedaje efekty i towary na rachunek własny i komitentów, otwiera akredytywy, wydaje listy gwarancyjne oraz przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności i w rachunku bieżącym na 5%.

ZIEMSKI BANK KREDYTOWY T. A. we Lwowie, Oddział w Krakowie ul. Szczepańska l. tel. 1174 i 350. Centrala we Lwowie — Oddziały: Bydgoszcz, Częstochowa, Gdańsk, Lublin, Kołomyja, Krosno, Tarnów i Warszawa. Kapitał akcyjny Mkp. 210.000.000. — Załatwia wszelkie czynności bankowe na najkorzystniejszych warunkach. Przyjmuje wpłaty na rachunek bieżący oraz książeczki oszczędnościowe. Uskutecznia przekazy zagraniczne oraz załatwia zlecenia giełdowe.

INSTYTUCYE UBEZPIECZENIOWE.

WARSZAWSKIE TOW. UBEZPIECZEŃ W KRAKOWIE.

Nowe Gwarancye Towarzystwa Ubezpieczeń na życie „Varsovia". Postępujący naprzód duch czasu przyniósł także znaczne ulepszenia w technice asekuracyjnej, szczególnie w przedmiocie ryzyk, przyjmowanych przez towarzystwa ubezpieczeń na życie. Wiadomo ogólnie, że towarzystwa tej kategoryi zabezpieczają kapitały tylko na wypadek śmierci i nie troszczą się wcale o losy ubezpieczenia w pokrewnych śmierci wypadkach, jak długotrwałej chorobie oraz stałem kalectwie czyli inwalidztwie. Dotknięte podobnem nieszczęściem osoby ubezpieczone, nie mogąc zazwyczaj zarobkować i opłacać w terminie obowiązującym składek, muszą z goryczą patrzeć, jak ich ubezpieczenia idą na marne i to w chwili, kiedy pomoc materyalna dla nich staje się kwestyą egzystencyi.

By zatem ubezpieczenie na życie nie było tylko próżnym wyrazem, by właśnie w zacytowanych powyżej przykładach osoby ubezpieczone mogły wyczuwać błogie skutki, wynikające z ubezpieczenia na życie, Towarzystwo „Varsovia", powołane do bytu przez najstarszą w byłym zaborze rosyjskim instytucyę asekuracyjną, t. j. Warszawskie Towarzystwo Ubezpieczeń, założone w roku 1870, przyjęło przy nader umiarkowanych taryfach na własny rachunek ryzyko na wypadek długotrwałej choroby i kalectwa (inwalidztwa). — Na tej podstawie w pierwszym wypadku osoby ubezpieczone otrzymują zupełne zwolnienie od obowiązku płacenia składek, aż do wyzdrowienia, w drugim Towarzystwo wypłaca natychmiast po ustaleniu stanu inwalidztwa 75% ubezpieczonego kapitału, resztę zaś w terminie polisowym.

W tych zatem wypadkach, w których polisa życiowa na podstawie dotychczasowej techniki asekuracyjnej mogła być narażoną na zupełny zanik lub redukcyę, polisa Towarzystwa „Varsovia" nie traci nic ze swoich walorów, przeciwnie, przynosząc ulgi w płaceniu premii, a nawet wypłatę kapitału przed terminem polisowym, może stać się dla osób dotkniętych nieszczęściem zbawienną deską ratunku.

DOMY SPEDYCYJNO-HANDLOWE.

C. HARTWIG TOW. AKC. W POZNANIU. Do niedawna Towarzystwo to było w rękach niemieckich. Dzięki poznańskiemu Banku Związku Spółek Zarobkowych, który zrozumiał, jak ważne znaczenie posiada dla naszej niezależności gospodarczej placówka transportowa, firma C. Hartwig została wykupioną wraz z wszystkimi oddziałami z rąk niemieckich, stwarzając z niej pożyteczną placówkę polską. Z przedsiębiorstwa hołdującemu niemieckiemu bizantyzmowi powstała najpoważniejsza, szczerze polska firma spedycyjna.

Przekształcona firma Hartwig przy dalszem wydatnem finansowaniu Banku Związku, odtąd jako wielkie Towarzystwo Akcyjne, niebawem rozszerzyła swą działalność na całą Polskę, w ciągu dalszym wykupując obce przedsiębiorstwa, albo urządzając liczne nowe swe oddziały, w centrach ruchu handlowego i ważnych punktach granicznych, jak: w Krakowie, Warszawie, Gdańsku, Katowicach, Bydgoszczy, Łodzi, Tczewie, Mławie, Zbąszynie i in., pozatem ekspozytury w Paryżu, Londynie, Berlinie, Liverpoolu, Szczecinie. Dzięki temu rozgałęzieniu oddziałów pracujących ręka w rękę z Centralą w Poznaniu, firma Hartwig stawia czoło wszelkiej konkurencyi, zaliczając najpoważniejsze domy handlowo-przemysłowe w kraju i zagranicą do swej klienteli.

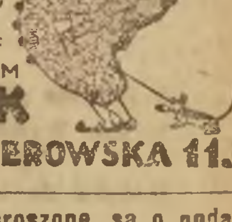
POLSKI GLOB S. A. Założony został przez Bank Hipoteczny. Pod fachowem kierownictwem dyrektora dra Krzetuskiego oraz dra Sołańskiego, „Polski Glob" stał się pierwszą instytucyą spedycyjno handlową w Polsce. Zarząd centralny znajduje się w Krakowie, pl. Maryacki 9, ponadto posiada liczne autonomiczne oddziały w Polsce, jak również i zagranicą, a mianowicie w Wiedniu, Czerniowcach, Budapeszcie i t. d. — „Polski Glob" poza działem transportowo-handlowym, który jak wiadomo — stoi na poziomie zachodnio-europejskim — prowadzi działy handlowe z każdej prawie dziedziny przemysłu. A więc dostarcza nietylko niezbędnych środków codziennego zapotrzebowania, lecz sprowadza w niedostatecznej ilości znajdujące się u nas narzędzia rolnicze, nasiona, wozy gospodarskie i t. d. Z działu technicznego dzięki „Polskiemu Globowi" przemysł nasz skąpy w narzędzia fabryczne, uzupełnia się systemacznie. Podnieść wkońcu należy, że „Polski „Glob", chcąc zaradzić brakowi wagonów w Polsce, zakupił kilka pociągów, które oddane zostaną min. kolei. Pozatem posiada własne samochody ciężarowe dla transportu oraz przesiedlań.

FIRMY HANDLOWE.

LESERKIEWICZ I SKA, Kraków, plac Szczepański 2. Jeden z najwytworniejszych i bogato zaopatrzonych składów perfumeryi oraz przyborów toaletowych w Krakowie. Firma bardzo ruchliwa i solidna. Poza działem toaletowym prowadzi firma artykuły sportowe.

POTĘGA S. A. Towarzystwo polskich fabryk, Huty żelaza, Centrala i główne biuro sprzedaży, Kraków, Basztowa 9, wyrabia w swoich zakładach przemysłowych i dostarcza wozy gospodarcze i wojskowe, sieczkarnie bębnowe i kołowe, młynki do czyszczenia zboża, kieraty, młocarnie, przystawki czołowe i uniwers., odlewy od 0.5—3.000 kg. Zatrudnia około 400 robotników i urzędników.

TOWARZYSTWO AGRARNO-OSADNICZE, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością, we Lwowie, ul. Halicka 21, I p. — Sekcya: Kraków, ul. Czysta 6, II p. Towarzystwo organizuje grupy osadnicze małorolne, celem osiedlenia ich na obszarach, do sprzedaży przeznaczonych, tworzy także średnie jednostki gospodarcze, wykonuje wszelkie, do tego celu zmierzające, roboty techniczne, pomiarowe, melioracyjne i budowlane, dostarcza osadnikom potrzebnych materyałów, względnie gotowych budynków oraz udzieli lub zapośredniczy w udzielaniu kredytu nabywcom małorolnym gospodarstw na zabudowanie się, uruchomienie gospodarstw, a ewentualnie także na zakupno gruntów. rg.



Fajanse-Skawina

Skawina

artystyczne i użytkowe

wystawa i sprzedaż

Kraków, Dunajewskiego 7.

NACZYNIA FAJANSOWE w najlepszym gatunku.

PRZEDMIOTY LUKSUSOWE:

Figurki miniaturowe aż do największych

Flakony wyplatane zwykłe i ozdobne

Obrazy dla dekoracyi mieszkań białe i kolorowane.

KOMPLETNE WYPRAWY ŚLUBNE oraz urządzenia dla kawiarń, restauracyi, hoteli, aptek etc. 6113

BARDZO CIEKAWE KSIĄŻKI!

poleca 6141

Księgarnia antykwarska M. WAHLA w Przemyślu

ul. Słowackiego 8/G.

Poradnik lekarski dla mężczyzn	Mk	180·—
Samogwałt u mężczyzn i kobiet i jego skutki	„	180·—
Etyka stosunków płciowych	„	160·—
Choroby weneryczne i skuteczne leczenie . .	„	150·—
Dlaczego mężczyźni się nie żenią?	„	150·—
Miłość i małżeństwo	„	150·—
Albertus Magnus czyli egipskie tajemnice . .	„	900·—
Szósta i siódma Księga Mojżesza	„	900·—
Dziesiąta i jedenasta Księga Mojżesza . . .	„	700·—
Lilie i paprocie, książka dla serc kochających .	„	200·—
Najnowszy wielki sennik chaldejski i egipski .	„	250·—
Najnowszy listownik dla zakochanych	„	150·—
Wielki polski listownik dla wszystkich na wszystkie okoliczności życia	„	450·—
Zbiór najnowszych powinszowań	„	200·—
Śpiewy i kuplety kabaretowe	„	150·—
Wielki samouczek tańców	„	200·—
Najnowszy lekarz domowy na wszystkie choroby	„	250·—
Zielnik lekarski, czyli opis ziół leczniczych .	„	250·—
Śmiech. Zbiór fraszek, anegdot i humorystycznych opowiadań w trzech częściach razem	„	400·—
Tajemnice magii, wielki samouk magiczny . .	„	500·—
Z tajemnic duszy ludzkiej, czyli o spirytyzmie	„	180·—
Sztuka robienia wynalazków	„	130·—
Elektryczność magnetyzm	„	130.—

Książki wysyłamy opłacone tylko za poprzedniem nadesłaniem należytości przekazem pocztowym. Za zaliczką książek nie wysyłamy.

HUMANIC

Towarzystwo dla skór i obuwia

Spółka z ogr. odpow. 6140

Kraków, ul. Szewska 17

poleca

NA GWIAZDKĘ

OBUWIE

męskie, damskie i dziecinne luksusowe i praktyczne najnowsze fasony w wielkim wyborze oraz botki, pantofle, kalosze i śniegowce - także PONCZOCHY i SKARPETKI

AKCYJNY BANK HIPOTECZNY

FILIA W KRAKOWIE.

Zakład Centralny LWÓW. Filie CZERNIOWCE, TARNOPOL, STANISŁAWÓW.

Akcyjny kapitał 140,000.000 Mkp.

Fundusz rezerw. 90,000.000 Mkp.

Przyjmuje wkładki na książeczki oszczędnościowe i na rachunek bieżący.

Kantor Wymiany sprzedaje i kupuje wszelkie efekta i waluty, wykonuje zlecenia giełdowe oraz przekazy na wszystkie miejscowości zagraniczne.

Oddział depozytowy przyjmuje do przechowania i administrowania wszelkie papiery wartościowe.

Schowki depozytowe (safes) pod specjalnem zamknięciem stron.

Dział zastawniczy udziela pożyczki na kosztowności (złoto, srebro i szlachetne kamienie).

Składy towarowe (ul. Zacisze) przyjmuje na skład wszelkie towary niezapalne i nieulegające zepsuciu, udziela na takowe zaliczki oraz zajmuje się zaliczkowaniem towarów, sprowadzanych przez Bank z kraju lub zagranicy.

Przyjmuje subskrypcję na wszelkie pożyczki państwowe i inne akcje. 6117

Dom Przemysłowo-Handlowy

L. FRANKOWSKI i M. LISOWSKI

Warszawa, ul. Hoża 27. Tel. 21-30.

Adres telegraficzny „FRANKLIS“. 6120

Z reprezentowanych zakładów dostarcza najszybciej po cenach fabrycznych:

Żelazo, stal, bednarkę,
Papę do pokrycia dachów, smołę, cement, wapno,
Koks, węgiel, brykiety, drzewo,
Nawozy sztuczne, oleje i smary.

KRÓJ i SZYCIE.

Każda praktyczna Pani może w krótkim czasie wyuczyć się kroju i szycia sukien damskich i dziecinnych

w szkole kroju „Józefina“

Kraków, ulica Długa L. 11.

Kurs zacznie się 3 stycznia 1922 r. 6110

ZAKŁAD KRAWIECTWA DAMSKIEGO

J. KALAFARSKIEGO

Kraków, ulica Szewska 12 6163

wykonuje solidnie kostiumy, płaszcze, świtki, wierzchy do futer i suknie spacerowe.

Ceny zniżone!

KOKS, WĘGIEL,

brykiety górnośląskie w ładunkach wagonowych dostarcza najszybciej i tanio

Dom Przemysłowo-Handlowy

S. Frankowski i M. Lisowski

Warszawa, ul. Hoża 27. Tel. 21-30.

Adres telegraficzny „Franklis“. 6121

Najtańsze podarki na Gwiazdkę!

Dwie senzacyjne powieści

II. wydanie

1. **Tajemnice Sahary** Piotra Benoit, romantyczna, fantastyczno-przyrodnicza powieść, nagrodzona przez Akademię Francuską.
2. **Człowiek, który wrócił z tamtego świata** M. Leblanc'a, romans wstrząsający grozą tragicznych zdarzeń, przedstawiający zjawiska ze świata medyunizmu i spirytyzmu.

II. wydanie obu powieści na wyczerpaniu.

Jak długo zapas starczy, przesyła Administracya „Gońca Krakowskiego“

obie wymienione powieści

za cenę premiową

Mk 200·—

(już z kosztami przesyłki pocztowej).

Należytość należy uiścić z góry.

Dla P. T. Prenumeratorów „Gońca Krakowskiego“ wyjątkowa cena **Mk 150.**

DROBNE OGŁOSZENIA

WOLNE POSADY

MŁODY I INTELIGENTNY chłopak potrzebny do posług biurowych. W razie zadowalniającej pracy, zajęcie na stałe przy dobrych warunkach. Zgłoszenia do adm. pod „Zdolny chłopak. 6321

SŁUŻĄCA uczciwa z dobremi swiadectwami zaraz potrzebna. Zgłoszenia do adm. pod „uczciwość“. 6320

Młody technik budowlany, dobry rysownik, biegły w obliczeniach, potrzebny zaraz. Zgłoszenia do Administracyi Gońca Krak. pod „Rysownik“.

POSAD SZUKAJĄ

RUTYNOWANY POMOCNIK z działu korzenno-śniadankowego, poszukuje posady w pod bnym handlu lub też obejmie kierownictwo kółka rolniczego. Zgłoszenia pod „Rutynowany“. 6323

SŁUCHACZ POLITECHNIKI poszukuje odpowiedniej posady. Zgłoszenia do adm. pod „Absolwent“. 6331

ZDOLNA I INTELIGENTNA froeblanka podejmie się prowadzenia od 1 do 3 dzieci za mieszkanie w godzinach przedpołudniowych. Zgłoszenia do adm. pod Katoliczka. 6334

HANDLOWIEC z 8-letnią praktyką władający językiem polskim i niemieckim w słowie i piśmie pragnie zmienić posadę. Wiadomość pod Elektrotechniczny do administracji Gońca krakowsk. 6322

SPRZEDAŻ

SKŁAD KOLONIALNY zawierający wielki zapas towarów z wolnem mieszkaniem zaraz do sprzedania. Zgłoszenia do adm. Gońca krak. pod Wolne mieszkanie. 6335

JADALNIA WSPANIAŁA ciemno dębowa oraz waga decymalna do sprzedania. Zgłoszenia do adm. Gońca pod „Waga“ 6329

Dwupiętrowy dom narożny w Gdańsku zaraz do sprzedania. Wiadomość: Roman Markiewicz, Łowicz, ziemi Warszawskiej. 6190

SPRZEDAM domek 4 ubikacje z parcelą około 2 morgi w mieście w rynku za 500000 mkp. III piętrowy młyn motorowy siły 80 HP. przemiał dzienny 150—200 ctn. 500.000 mk niem. lub w dolarach po kursie. Słępiński, Wągrowiec ul. Bydgoska 10 Województ. Poznańskie. 6175

DOM MASYWNY ORAZ STOLARNIA wszelkie maszyny stolarskie pędzone motorem przytem skład bławatny i skład mebli zaraz do sprzedania. Zgłoszenia do adm. Gońca pod „Skład“. 6327

APARAT FOTOGRAFICZNY 9×12 z postumentem metalowym i przyborami skrzypce z futerałem, cytra akordowa na sprzedaż. Zgłoszenia do adm. Gońca pod Różność. 6326

SPRZEDAM TANIO: sukienkę granatową plisowaną nową za Mk. 8000·— 2 pary bucików damskich nowych Nr. 37, chevro Mk. 7000·— Nr. 38 boks Mk. 6000·— Noszone buciki, cała boksowe Nr. 36, Mk. 6000·— Półbuciki Nr. 36, Mk. 4000·— I s-eter męski nowy bez rękawów za Mk. 4000·— Wiadomość: Berka Joselewicza 18, IV. p., ofic. 5902

KUPNO

KUPIĘ 2 METRY KORONKI białej chentilowej. Wiadomość do Admin. „Gońca Krakowskiego“, ulica Dunajewskiego 7. 6003

KUPIĘ zeszyty polskiej Sztuki Stosowanej, zapłacę dobrze. Wiadomość pod „Władysław“ do Admin. Gońca Krakowskiego, ul. Dunajewskiego 7. 6200

Kupię po cenach niezbyt wygórowanych dwa dywaniki nad łóżka. Zgłoszenia do Adm. „Gońca Krakowskiego“ pod „Dywaniki“. 6009

MATRYMONIALNE

Starszy kawaler, urzędnik pragnie tą drogą poznać w celu matrymonialnym pannę lub wdowę odpowiednią wiekiem, inteligentną, sympatyczną, zdrową, prawego charakteru. Wyznanie rzecz obojętna. Zgłoszenia pod „Rolka“ Kraków poste-restante główna poczta 6155

Pragnę koniecznie poślubić porządną osobę mającą duże ładne włosy. Odpowiadam do miesiąca. „Ideolog“, Biuro ogłoszeń Scherera, Lwów, Pasaż Hausmana. 6152

Młoda, przystojna, inteligentna szatynka, dobrego serca, łagodnego charakteru mająca mieszkanie skromnie umeblowane (pokój i kuchnia), nie mająca czasu na zawarcie znajomości pragnie tą drogą poznać mężczyznę na stanowisku, urzędnicy, kierownicy szkół i t. p. mają pierwszeństwo. Zgłoszenia pisemne z fotografią, za które zwrot ręczę, do Administracyi „Gońca Krakowskiego“ pod „Mimoza“. 6162

MŁODE DRAPIEŻNE STWORZĄTKO 20-letnie w ciele młodej, żywej pełnej temperamentu ludzkiej panterki chętnie zadraśnie serce mężczyzny (do lat 30 a nie wyżej) który dla niej znajdzie iskrę braterskiej miłości. Miłość ta zmienić się może z czasem w uczucie męża do żony. Zgłoszenia pod „Panterka“ 6353

OSOBA MŁODA subtelna jak mówią bardzo sympatyczna przybyła niedawno z Wiednia szatyneczka o oczach szarych szczerych, pozna w celu wyłącznie towarzyskim mężczyznę w wieku odpowiednim, któryby zdołał ją pojąć i zrozumieć. Zgłoszenia ew. z fotografią pod „Miej serc i patrzaj w serce“ 6354

PRZYJACIEL, który jest szczerze oddany modrookiej cudzoziemce, mówiącej po polsku nie mogący się nią z powodu wyjazdu dalej towarzysko zająć, poszukuje godnego inteligentnego, szlachetnego zastępcy, który zdoła ją sobą zainteresować. Zgłoszenia pod „Człowiek honoru“ do adm. Gońca krakowskiego. 6335

SZCZĘŚCIE. Który intel. zamożny pan, lat 26—38 pragnie być szlachetnym przyjacielem symp., zgrabnej, intel. uczciwej, miłej i wesołej lecz samotnej ciemno blondynki, a później mężem. Oferty pod „Istota matrymonialna“ do adm. Gońca krakowsk. 6357

PRZYSTOJNY lat 30 kawaler, z powodu braku znajomości pań, pragnie poznać na tej drodze młodą, miłą i gospodarną pannę w celu matrymonialnym. Panienki do lat 28 intel., zechcą swe oferty tylko z fotografią nadsyłać pod „Marjasz“ do adm. Gońca krakowskiego. 6353

PRAGNĘ KONIECZNIE POŚLUBIĆ porządną osobę mającą duże, ładne włosy. Odpowiadam do miesiąca. Zgłoszenia pod „Ideolog“ do admin. Gońca. 6349

WDOWA w średnim wieku z synem, posiadająca kompletną wyprawę ślubną i pomieszkanie — pozna w celu matrymonialnym mężczyznę od lat 30—40. Zgłoszenia pod S. N. 4321 do adm. Gońca. krakowskiego. 6350

DLA MYCH SZWAGIEREK, panienek bardzo dobrze wychowanych intel. szukam stosownych partyj. Panowie intel. z dobrych rodzin idealni, na pewnych stanowiskach, którym nie chodzi o posag jak o szczęśliwe pożycie małżeńskie i o żonę zacną z rodziny szlacheckiej raczą swe oferty składać pod „Szczęśliwe pożycie“ do adm. Gońca krakowskiego, 6343

RÓŻNE

POSZUKUJĘ dla mego szwagra lat 28, kaw., gospod., z odpowiednim majątkiem, który pragnie się ożenić z właścicielką gospodarstwa wielkości 100—200 morg panny od 22—28 lat (wdówki z 1-2 dziećmi nie wykluczone). Zgłoszenia pod Nadzorca toru Oborniki. 6358

MILIONER MEDYK poszukuje umeblowanego pokoju. Zgłoszenia listowne pod „Uniwersytet“ do adm. Gońca krakowskiego. 6352

2 POKOI nieumeblowanych, w centrum miasta poszukuję. Pośrednictwo pożądane. Oferty pod „Rychło“ do adm. Gońca krak. 6339

GORZELNIA kompletne urządzenie na sprzedaż za 2½ miliona Mkp. Zgłoszenia do adm. Gońca krak. pod „Gorzelnia“. 6329

FILATELIŚCI! Kupujemy zbiory, znaczki pojedyńcze polskie i obce. Numery okazowe, prospekty związkowe „UNII“ za nadesłaniem Mkp. 100. Redakcya „FILATELISTY“, Lwów, ul. Zielona l. 30.

MAJĄTKI RYCERSKIE, FOLWARKI, gospodarstwa rolne, kamienice, wille, hotele, restauracye, oberże, młyny, interesa handlowe, przemysłowe, spedytorskie, zbożowe, rzeźnickie, piekarskie, instalacyjne, itp. sprzedaje w wielkim wyborze Główne biuro w Województwie Poznańskiem. Informacyi udziela jedyne zastępstwo na Kraków, konces. biuro pośrednictwa J. Ropski tylko Szewska 5, telefon 2248. Zastępstwo na Tarnów F. Łusiński, Zielona 14. 6126

Unieważnia się skradzione dokumenta wojskowe na nazwisko Eugeniusza Semkowicza ur. 1886 w Przemyślu. 6189

Skradziono mi dokumenta wojskowe, kartę powołania, na nazwisko Józef Fetela, Skrzynka, unieważnia się 6192

Skradzione dokumenta wojskowe na nazwisko Czochara Jan, Kozodza, p. Ropczyce, które unieważnia się 6191

Pokoju umeblowanego, niekoniecznie zupełnie, osobnego na miesiąc luty poszukuje kandydat adwokacki, w celu ukończenia studyów do egzaminu. Łaskawe zgłoszenia pod szyfrą „Za wszelką cenę“ do Administracyi „Gońca krakowskiego“. 63.9

Wydawca: Akcyjna Spółka Wydawnicza. — Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Gronuś. — Drukarnia Ludowa w Krakowie